40.

Nr. 40 (1654). Warszawa, 5 październ. 1912 r. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Włodzimierska 5 Telefon 73-80

Kto jest nerwowy

Mało jest w świecie ludzi, którzy posiadaliby zupełnie zdrowe nerwy, i dlatego słusznie nazwać można wiek nasz „wiekiem nerwowym". Ponieważ zaś nerwowość nie zawsze występuje jawnie, wielu nawet nie podejrzewa, jak głęboko choroba ta zapuściła w nas korzenie.

Jest rzeczą wręcz niemożliwą — wyliczenie wszystkich objawów i opisanie różnorodnych komplikacji, mogących powstać skutkiem zachorowania lub osłabienia systemu nerwowego. Wymienimy tylko kilka: bóle głowy, reumatyzm stawów, drgawki, bóle w plecach, bóle nerwowe twarzy, gardła, rąk i nóg, ćmienie w oczach, bicie serca, bezsenność, zmory senne, strach, szum w uszach, zawroty głowy, rozdrażnienie po śnie, osłabienie pamięci, żółte plamy na skórze, dreszcze w rękach i nogach, siniaki pod oczami, silny pociąg lub wstręt ku czemuś, niemoc płciowa, tężec, skłonność do pijaństwa i t. d.

Wszystkie objawy mogą, komplikując się, doprowadzić do zupełnego obłędu, do epilepsji, do maligny lub do histerji. Skoro tylko ktobądź spostrzeże u siebie jeden choćby z powyższych objawów, które służą jako pierwsze poważne ostrzeżenie, winien on bezzwłocznie zatroszczyć się o to, by jak najrychlej wziąć się do leczenia, gdyż cierpienia nerwowe powstają przeważnie na gruncie przemęczenia.

Przy osłabieniu organizmu istnieją dwa sposoby odzyskania sił utraconych a mianowicie: odżywczy pokarm i spokój.

Trudno jednak, niestety, ustrzedz swój system nerwowy od szkodliwego wpływu męczących zajęć, rozstrajań, trosk, strachu i t. p. Starać się przeto należy o dostarczanie organizmowi w większej obfitości materji, które go wzmacniają i pobudzają energję życiową.

Za dawnych czasów ludzie nie umieli dociec, jakie mianowicie materje są niezbędne dla odżywiania nerwów. Obecnie kwestja ta jest rozwiązana. Jest to nic innego, jak tylko fosforowo-kwaśne związki organiczne — t. zw. lecytyna. Materję tę częściowo zawiera nasz pokarm, jednakże w tak nieznacznej ilości, iż nie wystarcza ona zgoła do wzmocnienia osłabionego systemu nerwowego. Preparaty lecytynowe wywierają takiż sam wpływ na nerwy, jak pożywny pokarm mięsny na mięśnie.

Jako jeden z najlepszych, przez wielu lekarzy zalecany preparat lecytynowy uchodzi „Kordjalina", wynaleziona przez D-ra K. Hartmanna. Środek ten pozyskał mnóstwo głosów dziękczynnych dzięki swym zdumiewającym, szybko działającym właściwościom. Wszystkim, pragnącym doświadczyć tego na sobie D-r Hartmann ofiaruje dar- [illegible] D-r K. Hartmann Nr 340 St. Petersburg, Woznieseński pr. d. Nr. 57 — kartę pocztową z dokładnym swym adresem, a otrzyma W. P. natychmiast zupełnie bezpłatnie próbne pudełko „Kordjaliny".

Nr. 40 (1654). Warszawa, 5 październ. 1912 r. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Włodzimierska 5 Telefon 73-80

Dnia 8 października r. b. Redakcja tygodnika «Prawda» przenosi się na ul WIDOK Nr 3

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Maskarada.

Z pustymi rękoma wrócili narodowi demokraci z Petersburga.

Wrócili bezsilni, sponiewierani, odepchnięci.

Wrócili, — gorzej niż z pustymi rękoma, bo z ciężarem porażki. Ich schylone barki stały się mostem zgody młododusznej, po którym na kraj nasz stoczą się klęski dotkliwe.

Po cóż wysyłaliśmy ich nad Newę?

Czy po to, aby uświęcali przyzwoleniem swym cios każdy, w naszą wymierzony pierś?

Byli bezsilni: o to nie mamy do nich żalu. Nie mogli nic uzyskać dla narodu: wierzymy chętnie ich zapewnieniom. Nie mogli nic uratować: być może!

Wszelako człowiek bezsilny, to — nie znaczy. niewolnik! Nie każde pole porażki staje się kolyską upokorzenia. Nie każda niemoc rodzi hańbę.

— Cecora w historji naszej była klęską straszną; nie była przecież — sromotą

Więc nie mamy do posłów naszych żalu, o to, że przegrali; oskarżamy ich o to, że dali się upokorzyć, że na zgięte czoła przyjęli stygmat niewoli, że do serca przycisnęli rękawicę żelazną, którą im ciśnięto w twarz.

Niechaj nam nikt nie dowodzi, że polityka rezygnacji bezwzględnej i uległości dla wrogich nam potęg jest polityką rozumu; że godność i duma narodu są to wyrazy, będące progrobowcami Romantyzmu; że dbałość o dumę i cześć dla godności są nakazami z katechizmu Utopji!

Biada narodowi, który przestaje rozróżniać barwy w tęczy zbiorowych uczuć, dla którego Targowica jest tylko pomyłką, a Kościuszko — tylko pomyślnym epizodem: bowiem zdarzyć się może, iż naród ów miast sztandaru życia, rozwinie nad sobą chorągiew pogrzebną, miast sztandaru — płachtę żebraka.

Narodowa demokracja głosiła ustami wszystkich posłów swoich bankructwo narodu polskiego; była cicha, korna, milcząca. Zabiegała troskliwie, jako o dar jedyny, o prawo zapomnienia dla krzywd swej ojczyzny, dla jej bólu, dla jej potrzeb.

Z uszu swych i ze swej piersi uczyniła delegacja polska w Dumie grób niemy dla naszych skarg, dla wszystkich naszych wołań: nie zabrzmiał na jej ustach żaden jęk w naszej zduszony gardzieli.

Lecz oto, nareszcie, karjera posłów naszych dobiegła końca. Narodowa demokracja z terenu Dumy wróciła do kraju. Opuściwszy swe skromniutkie miejsca, wróciła do kraju, i odrazu zapragnęła stanąć — na świeczniku.

— Za całą politykę Koła Polskiego w trzeciej Dumie ja, — rzekł Roman Dmowski. — biorę odpowiedzialność na siebie i solidaryzuję się z nią całkowicie.

Jakiż ton wyniosłości wobec rodaków bije ze słów powyższych! W jakże zmienionej masce występuje narodowa demokracja w kraju, jakże jest tutaj pewna siebie, śmiała i wyzywająca!

Gdy tam, wobec obcego żywiołu, była uosobieniem zgody i ustępliwości, tutaj przeciw rodakom wystąpiła z hasłem nieprzejednanej walki. Tam była łagodna, przebaczająca, tkliwo-jagnięca i pokutniczo-skruszona; tutaj żga potwarzą, nienawiścią, zemstą — każdego, kto nie ulega jej dyktaturze.

Dla Bobryńskich i Guczkowów miała oblicze dobrotliwego anioła, chlebem płacącego za raniące głazy: tutaj przeistacza się w hyenę rozszarpującą jedyny skarb nasz wobec wrogów: jedność wewnętrzną.

Wszystkim nieprzyjaciołom naszym ofiarując pokój i zgodę, rodakom jedynie, którzy inaczej niż ona myślą, wypowiada walkę, żadnymi nie gardzącą środkami.

I o cóż te zaciekłe boje?

Aby wprowadzić do Dumy człowieka, który już raz w niej dowiódł swej nieudolności, i w skutek nacisku opinji widział się zmuszony ustąpić?

Aby obronę spraw narodu oddać w ręce bankruta, który do ruiny doprowadził swe stronnictwo?

Aby godność narodu powierzyć obronie człowieka, który własnej godności obronić nie umiał?

Dopełniona została już miara tolerancji ze strony społeczeństwa dla tchórzów, szalbierzy i szkodników.

Niema srcższej formy potępienia dla Narodowej Demokracji, niźli zestawienie dwu jej fizjognomji, a raczej dwu masek, którymi jednocześnie lub po kolei świeciła w Petersburgu wobec Dumy, i w kraju wobec narodu.

Wilcze kły wobec—swoich, i owcza pokora w progach cudzych, pokora zabarwiona życzliwością dla wszelkiej reakcji społecznej, kulturalnej i politycznej, oto dwie zasadnicze figury tej maskarady, która od szeregu lat już się rozgrywa.

Na szczęście dziś naród cały zorjentował się w tej grze i władczym głosem woła: Dość!

Przyjaciele ludzkości.

IV.

Anatol Leroy-Beaulieu.

Wbrew ogólnemu mniemaniu, nieprawdą jest jakoby humanitaryzm nowoczesny — zwany u nas uszczypliwie przez pewną część prasy mianem „pryncypiów liberalnych" — wypływał często z abstrakcyjnych przesłanek. Zazwyczaj jest on wyrazem i rezultatem prądów, nurtujących najgłębsze fibry życia w ciągu wielu stuleci. Złożyły się nań pospołu wielkie religje i wielkie rewolucje. Iście biblijny zapał i moc charakteru W. T. Stead'a zrozumieć można jedynie na tle cnót purytańskich epoki Cromwell'a; Nowikow ze swą arcy-współczesną umysłowością, jest prawym dzieckiem Encyklopedystów; Passy wygląda jak wcielenie entuzjazmu twórców konstytucji 1793-go roku, zaś Anatol Leroy-Beaulieu jest przekładem na język dzisiejszych pięknych i tak rychło, niestety, zapomnianych kart liberalizmu katolickiego, z pierwszej połowy zeszłego stulecia. W tym niepospolitym człowieku surowa dyscyplina chrześcijańska, normowana wybitną inteligencją, pospołu z prawdziwym kultem wolności i postępu — składa się na całość harmonijną, pełną nieco smętnego uroku...

Anatol-Leroy Beaulieu był przyjacielem ludzkości w dokładnym i ścisłym znaczeniu tego słowa. Dominującym dążeniem jego życia była żądza poznania i rozbioru wszystkich spraw religijnych, politycznych i społecznych, utrudniających zgodne współżycie jednostek i narodów; a gdy całą tę złożoną wiedzę posiadł tak, jak może nikt przed nim nie posiadał — oddał się cały obronie poszkodowanych i gnębionych. Cechą

ECHA PRAWDY.

Kandydatura Jana Kucharzewskiego.

Celem położenia kresu tej dyktaturze nierozumu, jaką Warszawie i krajowi całemu narzucić usiłowali nar. demokraci, połączyły się ze sobą wszystkie żywioły polskie, którym dobro ojczyste leży na sercu. Gdy z jednej strony zagrażał stolicy, jako domniemany kandydat na posła, nacjonalista żydowski, z drugiej zaś strony — nacjonalista polski, snadnie zgodzono się na to, że nie pora jest, pod grozą tego dwoistego niebezpieczeństwa, akcentować różnice i waśni partyjne.

Nie to, co dzieli między sobą stronnictwa, przeciwstawiające się nar. demokracji, ale to, co je łączy, wziąć musiało górę.

Do stronnictw tych, prócz Polskiego Zjednoczenia Postępowego, należy Polska Partja Postępowa oraz Secesja narodowo demokratyczna, złożona z żywiołów, które zerwawszy z polityką p. Dmowskiego, występują pod znakiem radykalizmu narodowego. Ponadto do powstałego bloku przyłączyły się grupy bezpartyjne, stojące na gruncie stanowczej opozycji wobec dotychczasowej polityki „Koła".

Widomym punktem zjednoczenia grup powyższych stała się kandydatura p. Jana Kucharzewskiego, autora cennej monografji historycznej o Maurycym Mochnackim.

Poza wyrazem zgody na wybór kandydata, każda grupa oczywiście pozostaje na gruncie własnego programu.

Oddając głos wyborczy za p. Kucharzewskim, nie piastujemy bynajmniej nadziei, iż na terenie Dumy pójdzie on ściśle po linji naszych przekonań: jest to kandydat kompromisowy; każda z grup, przez które został on wysunięty ma z nim pewne tylko punkty styczne; godząc się w jednych, różnić się z nim musi w innych kwestjach programu. P. Kucharzewski stoi niejako na przecięciu tych kilku grup, które reprezentować będzie, uosabiając w poglądach swych to, co wszystkim owym grupom jest wspólne.

Jakiż tedy jest ów żywioł wspólności?

Odpowiemy na to: jest nim żywioł opozycji

wszystkiego, co głosił słowem i piórem, było głębokie poczucie sprawiedliwości. Jedyną w życiu powodował się nienawiścią — krzywdy.. W słynnej uczelni przy ul. Saint w Paryżu, którą zarządzał po śmierci Emila Boutmy — wysoka jego postać o subtelnej siwej głowie apostoła, ukazując się w gwarnych, różnojęzycznych aulach, wdrażała wszędzie ciszę, pełną szczerego szacunku; niesforna i często rozhukana młodzież darzyła swego mistrza respektem, w którym nie było śladu postrachu ani formalizmu, tak miłego sercom pewnych pedagogów.

Anatol Leroy-Beaulieu był wszędzie: na Bałkanach i w Rosji, w Egipcie i w Rzymie; składał wizyty monarchom i gawędził z nawpół dzikimi Kirgizami; zwiedzał salony nadnewskich dygnitarzy, redakcje pism polskich w Warszawie i Krakowie i zaułki miasteczek żydowskich...

Anatol Leroy-Beaulieu, jak rzekłem, był chrześcijaninem. Był może nawet jednym z ostatnich chrześcian. Tę bogatą i wszechstronną kulturę duchową natchnął duch wielki chmodernistów katolickich ubiegłego stulecia, owych Lamennais'ów, Lacordaire'ów, Laberthoniere'ów, [1]) którzy ściągnęli na się klątwę papieską za to, że pragnęli „wiarę uzgodnić z cywilizacją, liberalizmem i postępem" wbrew zakazowi Kurji.

Anatol Leroy-Beulieu nie krył się ze swą herezją, obnosił ją nawet z pewną melancholijną ostentacją. Głęboki rozdźwięk wśród katolików francuskich, zmuszonych wybierać pomiędzy ojczyzną „wieczną" a „doczesną" — mówiąc językiem Skargi — był najcięższą troską całego jego życia; radośnie tedy powitał słynną encyklikę Leona XIII-go i nowy, pojednawczy kierunek polityki kościelnej [2]), nadzieje te zostały jednak rychło rozwiane, a następny pontyfikat żadnych nie nastręczał złudzeń; A. Leroy-Beaulieu nie pozwolił sobie nigdy na żadne ostre słowo krytyki, ale nie krył się też z niechęcią swą i rozczarowaniem.

[1]) Por. A. Leroy-Beaulieu, *Les Chatholiques libéraux français* (1885).

[2]) A. Leroy-Beaulieu *La Papauté, le Socialisme, la Democratie* (1890).

Wogóle wszystkie jego pisma polityczne — a są między nimi niedoścignione pod względem precyzji i sumienności — cechuje takt subtelny, wielka powściągliwość w sądach, która nie wyklucza bynajmniej surowych kryterjów.

Jedynie w książce niewielkiej p. t. „*Les doctrines de haine*" wielkie to serce zdradziło się z głęboką swą antypatją do wszelkich ciasnych fanatyzmów, do wulgarnych rozgraniczeń, do jaskrawych haseł demagogicznych, które go boleśnie raniły, zwłaszcza podczas szalejącej we Francji burzy Drejfusjady.

Sprawom religijnym nadawał A. Leroy-Beaulieu ogromne znaczenie, a znał je wyśmienicie. W szkole nauk politycznych wykładał z właściwą sobie maestrią o stanie religijnym Europy współczesnej. Subtelny psycholog, wielki znawca serc ludzkich, czego nie można powiedzieć o wszystkich politykach i socjologach, umiał dotrzeć do dna samowiedzy zbiorowej, gdzie gnieżdżą się i działają niedosiężone i niewidoczne motywy czynów i uczuć gromadnych; ta właśnie metoda nadaje pracy jego o żydach p. t. *Israël chez les Nations* wartość zgoła wyjątkową. Czytając ją uważnie wielu wykształconych żydów współczesnych przekonać się może, jak ściśle są jeszcze podlegli kulturze religijnej swego szczepu, od której sądzili się być wolni.

Podobnie i trzytomowe dzieło p. t. *L'empire des Tsars et les Russes* posiada miejscami cechy istnej rewelacji. Cały trzeci tom kapitalnej tej pracy poświęcony religji ludu rosyjskiego, bada wszelkie jej odmiany i sekty w związku z wybitnie wyznaniową strukturą Rosji współczesnej.

Anatol Leroy Beaulieu w ciągu swych wieloletnich badań duszy rosyjskiej, spostrzegł pierwszy, że pod grubą warstwą ścierających się prądów, gdzie wzrok powierzchowny, przez pryzmat doktryny, widzi jedynie motywy polityczne i socjalne — istnieje podstawowa dla Rosji kwestja religijna. Mimo pozorów, które nadają Rosji rzekomy charakter nowoczesny, A. Leroy-Beaulieu wykrył, że zbiorowymi odruchami duszy rosyjskiej kieruje niemal wyłącznie uczucie religijne, często w nieoczekiwanej, dziwacznej formie. Tragedją postępowej inteligencji, zwłaszcza tej, co usiłowała narzucić tym odruchom obcy i niewspółmierny sza-

wobec ugody, wobec służalstwa polityki endeckiej w Dumie. A więc, w pierwszej mierze, zadaniem p. Kuchzrzewskiego będzie położenie silnego nacisku na reprezentację naszej godności narodowej w Dumie, następnie zaś wyprowadzenie polityki polskiej z przedpokojów ministerjalnych gdzie ją trzymano dotychczas, na arenę istotnie publiczną i parlamentarną; wreszcie mamy prawo mniemać, że dzięki p. Kucharzewskiemu, odrębność sprawy polskiej czujniej będzie strzeżona przed pochłonięciem jej przez ogólne interesy państwowe rosyjskie, niż się to działo dotychczas. Zrealizowanie tych postulatów łącznie z pogrzebaniem resztek endecji w kraju, będzie już wygraną dość poważną, aby dla osiągnięcia jej nie szczędzić sił.

Straszewicz contra Dmowski.

Ostatnie dni kilka dokonały ostatecznego ugrupowania sił na szachownicy wyborczej. Gdy z jednej strony stanęły połączone ze sobą żywioły P. Z. P., P. P. P., Lewica narodowa ludzież bezpartyjni, zorganizowani wokół kandydatury p. Kucharzewskiego, ze strony zaś przeciwnej:

— Stoi Narodowa Demokracja oraz Stronnictwo Polityki Realnej — zawołał p. Dmowski.

— Przepraszamy! — odparł imieniem realistów p. Straszewicz: — Wprawdzie programy nasze niczym się nie różnią, gdyż wy, endecy, hołdujecie tej samej polityce ugodowej, którą my propagujemy... Niemniej, iść razem z wami jest nieprzyzwoitością. Kto używa języka i stylu łobuzów z nad Wisły, kto zionie i pieni się nienawiścią i nienawiść tę usiłuje wszczepić w najniższe warstwy społeczeństwa, ten jest awanturnikiem, wpędzającym naród w nieobliczalne hazardy. Otóż — realiści lubią... obliczać, natomiast lękają się — hazardów. Idźmy... każdy w swoją drogę, jako nasz wieszcz nieśmiertelny powiedział: — ja cię wiecznie będę... wspominał, Panie Romanie, ale twoim być nie mogę".

Pan Dmowski został sam.

bion socjalizmu, było to właśnie, że widziano różniczkowanie społeczne i walkę stronnictw świeckich tam, gdzie srożył się fanatyzm sekciarski najgorszego gatunku pospołu z newrozą gromadnych efektów na sposób średniowieczny. Dla tego też pewne ruchy religijne przypominały krzyżowe pochody dzieci, nie mogąc innych wydać rezultatów, niż te które widzimy obecnie.

Będąc orędownikiem wszystkich ludów w walce o wolność, wielki ten Francuz sprawie polskiej szczególne, dominujące nadawał znaczenie. Problemat polski fascynował go całe życie i bez przesady można o nim powiedzić, że był polonofilem potrójnym: jako człowiek serca, jako Francuz i jako polityk. W przedmowie do studjum o Mikołaju Milutinie [3]) pisze: „Szczególne zachodzą w życiu niespodzianki. Niegdyś przyjąłbym z obużeniem zapowiedź, że stanę się kiedyś biografem Milutinów i Czerkaskich.. Powstanie polskie w r. 1863-im było zdarzeniem, które najpotężniej może targnęło strunami mej duszy. Opiewałem je wierszem, mając lat 20; młodzieńcze strofy poświęcone Polsce odbito w r 1865 w niewielkiej liczbie egzemplarzy wraz z innymi utworami tej epoki".

Dalsze istnienie i rozwój narodowości polskiej uważa A. Leroy-Beaulieu za pewnik, pisząc: „Kiedy za Ludwika Filipa parlament francuski obstawał z uporem zgoła niepolitycznym przy formule adresu do tronu: „narodowość polska nie zginie", — głosił prawdę dziś już banalną, rodzaj truizmu dziejowego, fakt, na doświadczeniu oparty". [4])

A. Leroy-Beaulieu widział rozwiązanie sprawy polskiej w szerokiej autonomji, którąby dała możność Królestwu rozwijać się swobodnie, a zarazem stawiła tamę wpływom niemieckim, które dostrzegł był i wytknął niedwuznacznie przed 30-tu laty, pisząc: „Kwestja polska, tylekroć w różny sposób roztrząsanna, splata się w rzeczywistości z kwestją niemiecką. Wina to poczęści polityki rosyjskiej, która, w obawie przed polonizmem, popierała niemczyznę, pozwalając aż do 1884-ego r. Niemcom nabywać ziemię niedostępną dla Polaków i żydów... „Mniej boję się Niemców, niż Polaków" — pisał w tym czasie Milutin". [5])

Jak widać taktyka od tego czasu niewiele się naogół zmieniła...

Do tej sprawy powracał A. Leroy-Beaulieu wielekroć w licznych odczytach, wykładach, studjach, artykułach, w przedmowie wreszcie do książki R. Dmowskiego p. t. *Rosja, Niemcy i sprawa polska*. Często w przejeździe bawił na ziemiach polskich, w Polsce licznych miał przyjaciół, nigdy z nimi nie tracił kontaktu, w swej szkole uczniom — Polakom jawną okazywał sympatję.

Polska, wolna nareszcie od zmory wiekowych, niezasłużonych cierpień, Alzacja i Lotaryngja, tryumfujące w walce o zachowanie kultury francuskiej — takie były dwie ostatnie troski wielkiego starca, powalonego na łoże niemocy.

W dniu, w którym zgasło to serce, bijące tak często *unisono* z dwudziestu miljonami serc polskich, ubył nam więcej niż przyjaciel — bo brat.

L. Brunn.

[3]) „*Un homme d'Etat russe*". Zarówno to dzieło. jak, i „*l'Empire des Tsars et les Russses*" miało wstęp do Rosji wzbroniony. Autor, którego serdecznie podejmowali nieraz dygnitarze nadnewscy, nie szczędząc mu solennych objawów uznania i czci, powiada z właściwym sobie odcieniem pobłażliwej ironnji: „Le contraste entre l'accueil fait à l'ouvrage et celui fait a l'auteur est depuis lors resté pour moi comme un indice de l'état moral de la Russie oficielle".

[4]) Tamże.

[5]) „*L'Empire des Tsars et les Russes*". Tom I, wydanie V.

Małe i Wielkie Bałkany.

Wiadomo, że nieokrzesane ludy na Wschodzie Bliższym zakłócają spokój kulturalnych narodów ciągłym brzękiem oręża i dzikimi wrzaskami. To też mieszkańcy Europy z niezmiernym politowaniem a niekiedy z trwogą spozierają na ten wiecznie wzburzony i pełny materjałów palnych półwysep bałkański, gdzie ustawiczna groza wojny i rzezi utrzymuje niejako stan epidemiczny dzikości i roznamiętnienia. Warszawski *Kurjer Poranny* stwierdza lakonicznie:

„Anarchja turecka, jak wszędzie na Wschodzie, zamienia się już gdzieniegdzie w dziką orgję. Nad granicą czarnogórską odbywają się krwawe zamieszki, a mocarstwa wstrzymują mściwe zapędy Czarnogórza, Serbji, Bułgarji w imię pokoju europejskiego.. Tymczasem staje się coraz bardziej jasnem, że wszelkie wysiłki dyplomacji mogą nie uśmierzyć wzburzonych namiętności, bo wieści, jakie nadchodzą z Bałkanów, są coraz groźniejsze".

Ale są Bałkany Małe i Wielkie.

Z ogólniejszego nieco punktu widzenia okazuje się z jasnością przerażającą, że zdziczały półwysep jest jeno zmniejszonym odbiciem Europy, zaś ta ostatnia stanowi wyolbrzymioną podobiznę nastrojów bałkańskich. I tu i tam szczerzą zęby do siebie i błyskają krwawymi ślepiami z mozołem trzymane na wodzy instynkty drapieżne, niezastąpione żadnym racjonalniejszym sposobem współżycia. I zapewne w tej chwili jakiś *Australian Review* lub *Canadian Register* tymi słowy szkicuje obraz Europy:

„Anarchja europejska, jak wszędzie na Wschodzie, lada dzień zmieni się na dziką orgję. Tu i owdzie wybuchają groźne zatargi, a dyplomacja wstrzymuje na razie te zapędy w imię pokoju europejskiego. Lecz staje się coraz oczywistszym, że wszelkie wysiłki dyplomacji nie mogą uśmierzyć wzburzonych namiętności, bo wieści, jakie nadchodzą z Europy, są coraz groźniejsze".

Echa Kongresu Eucharystycznego.

Owe tysiące Polaków, spędzone do Wiednia przez gorliwych naganiaczy, zamiast aby, jak naiwnie mniemano, wziąć udział zaszczytny w hołdzie całego świata katolickiego dla bohaterskich pułków króla Jana III-go — znaleźli się w obcym towarzystwie wzajemnej adoracji, w charakterze dość kłopotliwych świadków.

Jak bezceremonialnie obszedł się kongres ze wspomnieniem Odsieczy świadczy przemowa kardynała Ametta który wołał z emfazą: „Pod-

Ich solidarność.

Mężów klęskowej zasługi szpeci jedna cnota nieśmiertelna: jest to nałóg skąpej wiary, grzech małej perspektywy, znamionujący w polityce, która jest sztuką, artystów zacofanych, graczy — miernych.

Powtarzają oni wszystkie błędy historji, na pierwszym planie ów najczęstszy i zasadniczy, co utożsamia nieskończone losy Narodu z skończonym losem stronnictwa i jego zasłużeńców.

Psychologji tej odpowiada dogmat rozwagi kupieckiej, świadomość o pokładach skostniałych, myśl posługująca się chętniej pamięcią, niż — intulcją, oportunizm drobnych posiadaczy prawdy, zazdrosnych o dorobek całego życia, *a więc* — tu ich „skok w Niewiadome" — i o zachowanie dorobków okresu klęski, do którego należą nietylko z wieku, ale i z nieudałej figury ducha.

Cóż obiecywali sobie dotąd po wyborach posłannicy posłowania?

Prawo przemawiania i milczenia za miljony.
Co obiecywali miljonom?
Niemoc — wstyd — upokorzenie!
I — solidarność Koła Polskiego w Dumie.
Jakich to ludzi solidarność?
Tych lub owych.
W jakich to sprawach solidarność?
We wszystkich.

Szczytna zasada! Obiecywali wam skonsolidowaną miernotę, ujednostajnienie czynności chybionych, wręcz zgubnych, solidarność stałych odbiorców policzka, solidarność lekceważonych, poniżanych, niedopuszczanych do głosu!

Obliczono, że kraj nie może wydać ani jednej zdobywczej siły, że błąka się śród porzuconych sztandarów, że nie potrafi objąć wielkiego pola przegranej, ani unieść ciężaru odpowiedzialności za dzieje dalsze.

Ostał się solidarności piękny sznur.

Z utratą żywej treści i kierunku solidarność oznaczała już tylko martwotę bezużytecznego sprężenia, młyn bez mliwa, armatę bez ładunku, karność uszeregowanych trupów lub strachów na wróble.

Mieli jednak rogacze historji zaciągów dwóch dziesięcioleci swoje racje niezłomne: wielopiętrową ordynację wyborczą, wszechmoc warunków i nastrojów.

Kto kiedy biczem podcinał powolność czasu? Kto urabiał oporną jego bryłę? Czy ludzie tacy byli, czy są wymysłem literackim? Gdzie jest odwieczna *mens agitans molem* — czyli talent — umiejętność — wiara?

Znamy odpowiedź: tu wola epoki, owi *fiunt* owi — *nascuntur*.

Epokę tworzyli dotąd — ludzie. Wszystko *in fieri*! Wszystko wczorajsze, jeżeli było złe błędne, opaczne, każdej chwili rozerwalne!

Niema takiej idei i niema takiej rzeczy, którejby nie sfałszował człowiek mierny. Obuchem zdrady i podstępem są symbole cnoty ludzkiej, fetysze i znaki, wyrażające świętość zbiorowych absolutów:

Kraj — Naród — Ojczyzna — Solidarność!

Ale kto idzie? Kto mówi? Hasła idealizmu służą każdemu, lecz wrota zaufania otworem stoją tylko dla wtajemniczonych.

Ordynacja wyborcza żywi tych, którzy się nią zasłaniają. Bo gdyby nie ona, mówilibyśmy z ludźmi innej miary, z wybrańcami ludu, z mężami, którzyby odwagą i szczerością, swobodą wewnętrzną umieli sobie w Dumie nakazać posłuch i szacunek pierwszorzędny. Od tych żądalibyśmy tylko, ażeby byli solidarni z sobą, z bezwzględnymi nakazami rozumu, ażeby uchwały, powzięte przez nich na własnym sejmie wszystkich głosów sumienia uzewnętrzniali przed zgromadzeniem ludów w sposób bitny, twórczy, doskonały, wyobrażający genjusza rasy, która przetrwa wszystkie ordynacje wyborcze, wszystkich

---

czas gdy Sobieski szedł ku Wiedniowi, jego wierna małżonka, księżniczka francuska, ślubowała w razie zwycięztwa założyć w Warszawie klasztor Benedyktynek, który też stanął w Paryżu sumptem królowej Anny".

Owe śluby Marysieńki, z takim naciskiem wspominane, podczas gdy krwawy mozół rycerstwa polskiego zbyto zdawkową wzmianką — czyż to nie charakterystyczny szczegół? Obecni rozeszli się w szczerem przekonaniu, że Wiedeń ocalał głównie dzięki ślubom Marysieńki — która ich zresztą nie spełniła.

Kanibalizm.

Rzecz dzieje się w Teatrze Rozmaitości na pierwszem przedstawieniu sztuki młodego autora, utalentowanego, który jednak jeszcze nie należy do kliki warszawskiej.

Publiczność słucha z zajęciem sztuki i, nawet, słucha ze wzruszeniem. Gniewa to krytyka wpływowego, który miał kiedyś talent, miał aspiracje, a dziś jest tylko dobrze uposażonem dziennikarzem. Trzeba zepsuć nastrój — więc rzuca się na krześle, ziewa ostentacyjnie, robi głośne uwagi, a gdy to nie urabia jeszcze odpowiednio puliczności, psuje efekt dramatycznych momentów płaską humorystyką. — „Bądź zdrów!" — rozlega się na scenie. „Holenderski śledziu!" dodaje krytyk, zadowolony, że wywołał śmiech w najbliższem otoczeniu i zepsuł aktorowi kwesję, a autorowi dramatyczny moment.

Inny krytyk znowu nie lubi aktora, grającego właśnie główną rolę, więc odwraca się tyłem do sceny i woła do publiczności: „Czego to bydlę wrzeszczy?" — (autentyczne.) Wreszcie najrozmaitsi autorzy, piszący dla sceny polskiej, ojcowie „Wściekłych Turni", „Pół—człowieka" i innych arcydzieł urządzają sobie podczas przedstawienia mały raucik z publicznością, ażeby tylko „położyć" sztukę konkurenta.

Oto życzliwa atmosfera, w której rozwijać się mają rodzime talenty.

Jeżeli jednak na dzikich murzynów urządzają karne wyprawy za zabijanie i zjadanie białych, to jak karać należy ten warszawski Kanibalizm ludzi pseudokulturalnych, którzy z zawiści, rozmaitemi mniej lub więcej niskiemi sposobami „zjadają" żywego człowieka za to tylko, że w nim drga i błyszczy płomień talentu?

parlamentowych potwarców i mikrowrogów naszego społeczeństwa.

Czytajcie kroniki wyborów galicyjskich. Na austryjaczonych tyłach Europy na solidarność Koła z tą samą bezmyślną łatwością, jak na ojczyznę, kanały galicyjskie lub uzyskanie konsensów na wyszynk alkoholu — przysięgają w manifestach wyborczych polityczni oszuści, których własne stronnictwa polecają z zastrzeżeniem, z uśmiechem zakłopotania szulerów, rzucających w grę publiczną wszystkie fałszywe kostki krajowego przemysłu.

Zaprawdę, nie jest tam „głosem Bożym" głos ludu, ani wrzawa kupczących głosem ludu. A kraj ten, od naszego o całą konstytucję bronniejszy, posiada powszechne prawo wyborcze, niezłą autonomję, liczebnie potężną reprezentacją w Wiedniu, dorocznie dwóch, trzech ministrów i na stajni wypoczętą rezerwę karlsbadzkich ekscelencji.

Cóż powiedzieć o kraju naszym, kraju zniszczenia, który dawał się uławiać na wędę tak grubą, jak solidarność klęskowców?

Cóż powiedzieć o Warszawie bujnej, stołecznej, gdzie jednego jedynego posła wybierają pramury i gdzie trzeba opatrznościowego cudu, aby wypadkowa dzielnicowych transfuzji wydała pożądaną jednostkę?

Niewiara, niewiara cechowała podołąd wszystkie wystąpienia ludzi, ubiegających się o mandat warszawski dla siebie czy dla swego stronnictwa — rzecz lekkiej wagi.

Na idealnej hegemonji w kraju opierali swoje prawo. Hegemonja ta jest również bezprzedmiotowym fałszem, jak „solidarność". Bo gdy się tak zbliska przyjrzeć robocie zasłużeńców, pasja, wysoka pasja zatłuc może człowieka. Bez ducha — wyrazu — mocy. To nie w waszym resorcie życie tworzyć! W czymż? Chcecie być pierwsi, chcecie władać, rządzić, być głową, być sercem innych. Wszystko tu za trudne, wszystko niemożliwe, wszystko nie do przebycia!

O niewzruszone skały podejrzliwców, gburów, grabarzy wszelkiego wysiłku rozbija się łódź najbystrzejszych. Prócz kilku, prócz niewielu prasę obsiadły znowu roje chwalców, wspominkarzy, nekrofili, gatunek tej samej klęskowej odmiany ducha. Duch namaszczenia i pychy unosi się nad reakcją polską własnej zasługi, winy i kształtu. Słusznie też żąda N. D. dla siebie tryumfu. W świadomości tak okaleczonej, tak do niebytu przystosowanej najgodniejszym, najprawowitszym synem ziemi jest umysł kaleki, mierny, przewrotny i możliwie za słowa i czyny nieodpowiedzialny.

Widzieliśmy, co osiągnęli w Dumie i co osiągnęli w kraju.

Ludzie wybitni nadają rytm każdej rzeczy, każdemu zamierzeniu, każdemu słowu. Urzeczywistniając siebie, człowiek opanowuje rzeczywistość. Niema innej miary dla człowieka i niema innego dowodu dzielności. Nie można symulować wielkich czynów ani wielkiej miłości do ojczyzny. Żaden kunszt nie zamaskuje fałszywej intencji lub ograniczenia. Właśnie kunszt prawdziwy świadczy najwymowniej o upodobaniach i zamiłowaniach jednostki. Jest to prawo absolutne, organiczne, pokrewne temu, które opisał Kraft-Ebing w teorji o symulacji obłędu. Nic w świecie ducha bezkarnie! Jeżeli można niekiedy ubezwładnić kłamstwo, zawdzięcza się to tylko jego niemocy operowania na dłuższą metę. Jeden a nie sto kultów, jeden a nie sto duchów! Wszystko szczere, rządne, własne — jaknajdalej pozwolone, wszystko obce, sztuczne karane zniszczeniem, śmiercią i... satyrą doczesną.

Reakcja polska sięga głębiej, niżby się w to chciało wierzyć. Przenika dziedziny wolne od przymusu i konieczności politycznych, dopada piśmiennictwa i sztuki, wykoszlawia charaktery, obyczaje, cały rytm przejściowej epoki.

Dlatego szermierka reakcji polskiej z reakcją rosyjską nie przyniesie krajowi żadnej ulgi

---

5)

Stanisław Romanowski.

OGRÓJEC CNOTY.

PRÓBA REFORMY SUMIEŃ.

(Dokończenie).

Wszędzie indziej, — powiada Bayet, — koncepcja tak dziecięca sprowadziłaby uśmiech na usta: czyż moglibyśmy wystawić sobie, aby ogłaszano za dobrego rachmistrza kogoś, kto nie zna dodawania?

Czy mieści się to w naszej głowie, aby za dobrego lekarza mógł uchodzić ten, kto nie ma pojęcia o medycynie, dlatego tylko że pełen jest dobrej woli?

A przecież skoro się zastanowimy, nie byłoby to ani mniej ani bardziej śmieszne, niżli ogłaszanie za ludzi dobrych i sprawiedliwych tych, którzy chcą być nimi, acz nimi nie są. Lecz wszystko tłomaczy się jasno z chwilą, w której na arenę wystąpi pojęcie obowiązku i odpowiedzialności. Nikt nie bywa obowiązany wykonywać działań arytmetycznych lub leczyć chorych, i niema w tym winy, jeśli ktoś do spraw tych jest niezdatny. Kto nie potrafi rachować, dla tej lub innej przyczyny, niechaj nie bierze się do rachowania; kto nie umie leczyć, niech da chorym pokój; nikt im tego za złe nie weźmie; branoby im tylko za złe, gdyby mimo braku uzdolnienia, podejmowali się niewłaściwych zadań, i w następstwie przytaczali swą dobrą wolę na obronę popełnionych błędów. Inaczej—w dziedzinie moralności. Tam, wedle wyłożonych powyżej pojęć, każdy obowiązany jest być dobrym, jest to powinność, którą pełnić każdy jest zmuszony, bez względu na to czy ma odpowiednie po temu przygotowanie, czy też nie ma, i którą pełnić musi pod karą dopuszczenia się, w przeciwnym razie, winy, niegodziwości, występku. Z drugiej zaś strony, ta sama moralność, która bezwzględną powinność ową stanowi, nie chce lub nie może wyszczególnić dokładnie jej skutków praktycznych. Poprzestaje ona na formułowaniu ogólników, nie dbając o dostosowanie ich do różnorodnych okoliczności.

A wobec tego, czyż nie zrozumiałą jest rzeczą, że moralność, stawiąc ludzi między młotem a kowadłem — między młotem powinności *czynienia dobrze* a kowadłem niewiedzy, *jak i co?* — sprawiedliwym i dobrym nazywa tego, kto uczynił wszystko, co w jego możności leżało? Nie dopiął on pożądanego celu, być może: chciał postąpić dobrze, tymczasem wyrządził szkodę; — lecz jakże to ośmielimy się orzec, że nie jest

jeżeli jeszcze nie obniży godności imienia polskiego w Petersburgu.

Wołamy o *niesolidarność*, o przełamanie, skruszenie solidarności dawnego typu, o wyrąbanie okna na przyszłość Polski z Kołem lub bez Koła!

Avanti.

BADANIA NAUKOWE.

Kooperatyzm jako forma ustroju przyszłości.

Postępy stronnictw socjalistycznych wysuwają niezbędnie pytanie jakim będzie ustrój przyszły? A jakkolwiek marksyzm orzeka, że określanie przyszłości jest nienaukowym i zalicza je do mrzonek, to przecież i we własnych jego szeregach pojawiły się już obrazy socjalistycznego państwa i to we wszelkich wykończone szczegółach. Wprawdzie Bebel przemycił je tylko pod pozorem kwestji kobiecej [1]), ale parę dziesiątków wydań tej książki, świadczy jak chciwie była czytaną. Czyżby tylko z powodu kwestji kobiecej?

Naturalnym jest przecież, że karne szeregi bojującego socjalizmu bodaj w marzeniach widzieć chcą kraj przyszłości, cel do którego dążą. Dla przywódców jednak, a zwłaszcza dla przodowników naukowych przedstawia się on dziś tak różnie od owego socjalistycznego państwa, władnącego ziemią i środkami produkcji przemysłowej, że mówić o tym jest pewnego rodzaju herezją.

Wyznać bowiem trzeba, że podczas gdy krytyka istniejącego ustroju pobiła filozofów i ekonomistów wszystkich niemal obozów, gdy ideja międzynarodowej solidarności robotniczej poruszyła masy, to nadzieja nagłego przewrotu, z którego wyłoni się nowy świat kolektywizmu, zbankrutowała zupełnie.

Masy jednak, które wciąż cierpią, łakną i bojują, pragną widzieć kres jakiś, ustrój któryby dał im istotne wyzwolenie, oparł się na nowych podstawach i nietylko obalił kapitalizm, a z nim wyzysk pracy, ale uniezależnił człowieka od wszechwładnego państwa, które ciąży wszystkim.

Państwo rządzi teraz przeważnie przejawami życia zbiorowisk ludzkch. Do spraw jednostki wtrąca się wprawdzie coraz bardziej, bo musi unormować swe fundusze przez podatki, obronę kraju przez wojskowość i przygotować materjał ludzki w szkolnictwie. Po za tym przecież jednostka ma pozostawioną swobodę w kierowaniu sobą przy wyborze zawodu, sposobu zarobkowania, zawiadywania własnością, w sprawach rodzinnych itd. Czy nawet taką doze swobody pozostawiałoby to państwo ludowe, o którym np. mówi A. Menger, to jeszcze wielka kwestja. W ludowym państwie bowiem, państwo, czy społeczeństwo otaczałoby opieką całe życie człowieka, nie dając mu umrzeć z głodu, dbając o istotne potrzeby i ważne sprawy ogółu, ale nie pozostawiając temu ogółowi swobody rozporządzania sobą.

I oto w ruchu robotniczym pojawia się syndykalizm, wyłączający zażartą wojnę państwu i wszelkim formom polityki, która z nim jest związaną. Z kierunków pozytywnej twórczości form bytu, kooperatyzm coraz szersze zatacza kręgi. Idea współdzielcza tworzyć chce *nowe życie i nowych ludzi.*

Przed kilku laty, przemawiając do robotników, przedstawiłam kooperatywę spożywczą, jako

[1]) O kobiecie. Jest w tłomaczeniu polskim.

---

człowiekiem dobrym i sprawiedliwym, jeżeli sąd nasz, uprawniony zresztą, ma ściągnąć na głowę jego potępienie powszechne? Z człowiekiem tym dzieje się to samo, co z przestępcami, których wina została dowiedziona, a których sąd przysięgłych uniewinnia, aby ocalić ich od kar, niewspółmiernie ciężkich w stosunku do przestępstwa. Przysięgli kłamią: jakże zrozumiałe jest to ich kłamstwo!

Otóż pod moralnością „dobrych chęci“ ukrywa się kłamstwo takie samo, i kłamstwo to jest wynikiem logicznym, wynikiem nieuniknionym pojęć obowiązku, sankcji, tudzież — abstrakcyjnego charakteru moralności powszechnej, jej milkliwości.

Pojmujemy teraz ów zwierzchniczy autorytet sumienia, który nas dziwił na początku. Pojmujemy zarazem jego konieczność. Sumienie indywidualne podjąć musiało berło, upuszczone z rąk prawodawców moralności. Ponieważ moralność nazbyt często milczy, lub daje ogólnikowe wymijające odpowiedzi, przeto sumienie jednostki przywłaszczyło sobie prawo rozstrzygania wszelkich wypadków wątpliwych, a wraz z nim i prawo roztrzygania ich — ostatecznego. Nie znajdując w kodeksie moralnym przepisów szczegółowych, lub chociażby ściśle określonych, wydając wyrok, tworzyło ona dla siebie tym samym prawo. Otóż tylko od wyroku przysługuje apelacja do kryterjów wyższych, gdy tymczasem prawo jest samo dla siebie alfą i omegą: alfą i omegą, przy ocenie wartości naszych uczynków, stało się nasze sumienie.

Staje się nimi nawet wówczas, gdy się myli, gdy sądzi błędnie, gdy o błędności swych sądów mogłoby się doświadczalnie przekonać. Lecz pocóż ma się przekonywać? Wszak nie o to chodzi, aby sądziło słusznie, ale oto, a b y m n i e m a ł o o s o b i e, ż e s ą d z i s ł u s z n i e. Sumienie bowiem jest jedyną w świecie rzeczą, która nie bywa tym, czym jest, lecz tym, czym mieni się być. Gdy win swych nie dostrzega, jest już niewinne. Sumienie Torquemady, jeśli nie czuło plam krwawych na sobie, czyste było i niepokalane, jak sumienie dziecięcia. Mimo tysiąca mordów, które jako inkwizytor popełnił, sumienie jego w obliczu nieba i ziemi mogło pozostać czyste! Bo w gruncie rzeczy, jeśli wniknąć w istotę etyki dzisiejszej, to wcale nie o to chodzi, aby nie zabijać, aby nie kraść, aby nie torturować, ale, aby zabijać, kraść i torturować t y l k o w d o b r e j w i e r z e, tylko w dobrej i szlachetnej intencji. [1])

[1]) Porówn. z Nietzschem: „Krytyka subjektywnych uczuć wartości. — S u m i e n i e. Niegdyś wnioskowano: sumienie odrzuca ten postępek; a więc ten postępek jest

drogę do zdobycia ekonomicznej niezależności. [2]) Obecnie wymowne pióro Edwarda Abramowskiego daje nam prześliczną książeczkę *Kooperatywa, jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego* [3]), w której autor rozwija podobne myśli wypowiadane także w dawniejszych jego pracach [4])

Pomijam rozdziały poświęcone zasadom kooperatyzmu i zobrazowaniu różnych jego kierunków. Podejmuję zaś myśl autora, wyrażoną w tytule.

Ustrój dzisiejszy oparty jest na krzywdzie ludzkiej i to nietylko tej, która się wyraża w wyzysku materjalnym, ale niemniej na zgnębieniu jego indywidualności. Wystarcza obserwować młodzież w okresie budzącej się dojrzałości. Jaka chęć czynu, jaki szczery zapał, jakie poczucie sił własnych, duma i fantazja. Co robi z tych pięknych właściwości życie, które wtłacza tę młodzież w gotowe tryby porządku społecznego, hierarchji, zawodu, politycznego życia, a nawet przekonań i wierzeń? Człowiek idzie mniej, czy więcej utartym szlakiem, przyjmuje życie jakim jest, przekonania stronnictwa do którego należy i co najwyżej ćwiczy swą samodzielność w ciasnym obrębie zawodu.

Socjalizm budzi w masach samodzielność, ale kieruje ją na drogi ściśle określone. Ze stanowiska ustalonego już światopoglądu jest to zrozumiałe, ale dla rozwoju indywidualności nie mniej szkodliwe. Po za tym socjalizm przystosowuje się do form istniejącego już zbiorowego życia: walczy o udział w parlamentaryzmie, przyjmuje ideję państwa, modyfikuje wojskowość, pragnąc zastąpić ją przez narodową milicję itp.

Kooperatyzm inne zajmuje stanowisko: zasada bezpartyjności, która stała się już wskazaniem międzynarodowych kongresów kooperatywnych nie narzuca członkom żadnych określonych z góry przekonań. Kooperatysta musi być tylko z duszy demokratą t. j. nie żądać dla siebie żadnych specyjalnych przywilejów. Inaczej nie przystąpiłby do asocjacji, opartej na solidarności, w której uznaje interes zbiorowości za własny i w nim widzi treść ekspansywnego życia. Samo to życie wyrabia w nim altruizm, jako zasadę racjonalnego istnienia. Wśród ludzi zamożnych, zadowolonych światłych i wolnych tempo życia jednostki pełniejszym będzie i żywszym. niż wśród gnębionego i walczącego o kęs chleba tłumu.

Stowarzyszenie współdzielcze jest formą tak elastyczną, że obejmuje tylko pewne strony życia i zadawala określone potrzeby. Jako spółka spożywcza ułatwia zakupy, dostarcza tańszego i lepszego produktu, usuwa zyski pośredników, chroni od surogatów. W stow. wytwórców zrzesza kapitały i pracę, w spółce rolnej ułatwia zakupy materjałów surowych, (nasion, nawozów pomocniczych maszyn rolniczych). lub zbyt produktów. W najwięcej u nas rozpowszechnionym typie spółki kredytowej, ogranicza się dostarczeniem taniego łatwego kredytu. Spółka budowlana wreszcie dąży do zastąpienia mieszkań w wielkomiejskich koszarowych budynkach przez dogodne, własne i piękne siedziby.

W każdem z tych zrzeszeń jednostka przystępuje do stowarzyszenia w, miarę odczuwanych wspólnych potrzeb i łączy się z interesem pewnej zbiorowości tylko w tym stopniu, w jakim czuje się jej pokrewną. Poza tem zachowuje samodzielność całkowitą. Może być przeto zawsze szczerą i zawsze działać w dobrze zrozumianymu własnym interesie. W stowarzyszeniu współdzielczym człowiek nigdy nie jest biednym: współdziała, tworzy nowe formy życia, a odczuwając ich wyższość nad dawnemi, wypełnia je nową treścią.

Życie polityczne stanowiące główną troskę stronnictw socjalistycznych nie daje w tym stop-

[2]) Przez spółki spożywcze do przyszłego ustroju.

[3]) Warszawa 1912.

[4]) Ideje społeczne kooperatyzmu. 1912 r. Socjalizm a państwo — 1904 r.

Oczywiście, moralność formalna, licząca się tylko z intencją, w całości nigdy przyjmowana nie była przez świadomość powszechną. Jakkolwiek mogła wydawać się pożądaną, życie grup społecznych ma swe potrzeby i swe konieczności: wystąpienia jawnie wrogie względem którejkolwiek z grup owych nie mogą nie być przez nią potępiane. Kodeksy prawne, wyręczając moralistów, zabezpieczają moralności pewne m i n i m u m p o z y t y w n e.

Lecz nazewnątrz tych granic, rzec można bez przesady, etyka formalna panuje niepodzielnie: zarówno prasa, teatr, powieść jak sądy i trybunały są jej wyznawcami.

Naczelna etyki tej zasada: „Czyń w każdej okoliczności to, co uważasz za swój owowiązek" rządzi nie tylko jednostkami, ale wyciska piętno swe i na działalności instytucji.

Czyż trzeba dowodzić, że zasada ta w konsenkwentnym rozwinięciu staje się grobem wszelkich zadań moralności? że miast człowieka podnosić i doskonalić w pracy dla ludzkości, przeciwnie, zamurowywa go we własnym upośledzeniu, w ciemnocie, w barbarzyństwie? Istotnie, władzę stanowienia o dobrym i złym oddaje ona w ręce sumień indywidualnych. Atoli sumienia te sądzić mogą jedynie wedle zasobów swej wiedzy. Sąd głupca będzie równie mało oświecony, jak on sam. Sąd barbarzyńcy równie okrutny, jak on sam. Sąd błazna będzie śmieszny. Sąd manjaka — chory. A tymczasem, w świetle moralności, które to światło góruje po nad wszystkimi, czyn głupca nie będzie zasługiwał na naganę, przeciwnie, zasłużyć może na pochwałę, jeżeli tylko jego szczerość, jego dobra wola nie są podane w wątpliwość.

Gdy we wszelkich innych dziedzinach wiedza stawiona jest wyżej od braku wiedzy, kompetencja wyżej — od braku kompetencji, jedna tylko moralność, równając oba te bieguny, stawia je na jednakowym poziomie wartości. Na braku kompetencji żad na gałąź działalności ludzkiej nie śmie nic budować: jedna tylko moralność wznosi na nim strzeliste gmachy, wieżyce niebosiężne. Głupota,

godny potępienia. W rzeczy samej sumienie odrzuca pewien postępek, ponieważ już oddawna jest on potępiony. Sumienie wtóruje tylko: nie stwarza ono żadnych wartości. Przytakiwanie sumienia, miłe uczucie zgody z sobą stoi na tym samym poziomie, co upodobanie artysty w swym dziele, — nie dowodzi ono niczego. Zadowolenie z siebie nie jest miarą wartości tego, do czego się ściąga, tak samo, jak brak jego nie jest argumentem przeciwko wartości jakiejś rzeczy. Szlachetne wzruszenia, jakie towarzyszą postępkowi, nie dowodzą bynajmniej jego wartości: artysta może z najwyższym patosem stanu wewnętrznego wydać na świat nędzotę". (*Wola Mocy*, str. 188)

niu możności do inicjatywy indywidualnej, ani do rzekomego współdziałania masom, co kooperatywa. Dopełnia je wprawdzie organizacja zawodowa, podobnie jak i kooperatywy stanowią dziś dziedzinę organizacji dla socjalistycznego proletarjatu. Jedno i drugie uważa przecież ortodoksalny socjalizm za sprawy drugorzędne, które dopiero po wypełnieniu socjalistyczną myślą stać się mogą drogą, wiodącą ku wymarzonej przyszłości.

Tymczasem, jak słusznie twierdzi Abramowski, stowarzyszenie, jako wcielenie swobodnej inicjatywy jednostek, rozwija się dziś bujnie na każdem polu i tworzy właściwe życie społeczne, wolne i wszechstronne, obok przymusowego trybu, w który wtłacza państwo. Nie zwiększenie atrybucji państwa i nadanie mu wzmożonej potęgi, ale uniezależnienie i usamodzielnienie jednostki, wzrost siły twórczej — oto ideał dążeń dzisiejszych.

Kooperatywy stwarzają jednocześnie materjalną podstawę tej samodzielności.

Skoro przestaliśmy wierzyć, że moment rewolucji znieść potrafi ustrój kapitalistyczny, pozostaje tylko stopniowe usuwanie temu ustrojowi gruntu z pod nóg.

Jeszcze przed kilkunastu laty, według obliczeń historyka kooperatyw angielskich Jakóba Holyoake przeszły następujące kapitały do rąk warstw pracujących: z rąk kupców detalicznych *2 miljardy frk*, z handlu hurtowego 450 miljonów, z rąk przemysłowców 100 miljonów. Bank Związku angielskiego kooperatyw spożywczych miał w 1903 r. 2 miljardy 227 mil. franków obrotu, a pół miljona czystego zysku. Do 1903 r. zbudowały te kooperatywy 37267 domów, wartości 205 mil franków.

Na lądzie stałym Europy kooperatywy dokonywają również obrotów na setki miljonów i gromadzą kapitały w dziesiątkach miljonów.

Już dziś znaczna część zasobów pieniężnych przechodzi w zawiadywanie robotników kooperatystów, albo wytwarza należące do proletarjatu bogactwa. Jest to ów kapitał zakładowy i obrotowy, z którym świat wyzwalającego się ludu rozpocząć może własną, niezależną gospodarkę. A kapitały te dziś już są większe od miljonów, których Lassalle lub Ludwik Blanc żądali od państwa na założenie spółek robotniczych. Wyszkoleni w kooperatywach robotnicy przychodzą do zawiadywania produkcją, czy handlem, przygotowani, co jest pierwszorzędnym zyskiem dla klasy, która wprowadzić chce nowy ustrój.

Kooperatywy oddziaływać również mogą na kierunek i warunki produkcji, a możebnem jest to już w dzisiejszym kapitalizmie. Olbrzymie spółki spożywcze, które we wszystkich niemal krajach wytworzyły centralne organizacje zakupów, wielekroć dyktują warunki produkcji, kapitał prywatny musi stosować się do ich żądań w wyborze i gatunku towarów; surogoty zostają zaniechane. Fabryki w których robotnicy nie mają zadawalających warunków pracy podlegają bojkotowi. Towary godne polecenia i poparcia zaopatruje się specyjalnym znakiem (label). Wzory produkcji, podobnie jak i wzorowe warunki pracy i płace najwyższe stosują kooperatyści we własnych fabrykach.

Oto garść faktów z pośród licznych dowodów ekonomicznych tryumfów, jakie przytacza Abramowski. Dodać jeszcze należy, że kooperatyści pozyskują teren dla różnorodnych eksperymentów społecznych w zakresie techniki pracy i płacy robotnika. Wobec zorganizowanej w kooperatywnych zrzeszeniach klasy robotniczej upadają zarzuty niepraktycznych, nie dających się zrealizować czy zbyt daleko idących żądań. Wszystko zostało już wypróbowanem, albo wypróbowane być może. Potęga moralna proletarjatu, wzrasta z jego siłą gospodarczą równocześnie.

Już nie w teorji, ale w praktycznem życiu występują przeto do walki dwie zasady: k o n k u r e n c y j n e j w a l k i, dążącej do wyzyskania konjunktury i sił roboczych, i p i e r w i a s t k a

---

nieudolność, ubóstwo ducha jest dla niej budulcem równie przydatnym jak mądrość, wiedza i genjusz. Zali prostak, ograniczeniec umysłowy, niedorostek ducha, któremu we wszytkich dziedzinach życia wyznaczano miejsca podrzędne, nie został przez moralność wywyższony i ubłogosławiany, jako ten, który najbliżej stoi Królestwa Niebieskiego? Ubogi duchem czyż nie jest wzorem doskonałości według etyki ewangelicznej? Moralność jedynym jest terenem, na którym handlarz ryb przerastać może Platona, analfabeta równać się Mickiewiczowi, a jakiś mnich, który życie swe całe pochował w klasztorze, pewniejszy być może zbawienia od Waszyngtona i Kościuszki.

Jak na dłoni widne są następstwa takiego systemu: jednostka, obdarzona najwyższą władzą rozstrzygania wszelkich spraw moralnych, nie zechce, oczywiście, pozbyć się tej prerogatywy, aby sumienie swe poddać krytyce. Czyż imieniem własnego sumienia nie ma ona prawa potępić nauki, czyż nie ma prawa na olbrzymim stosie spalić wszystkich książnic świata?

Lecz, — możnaby zastrzec, — jeśli intencje jej są prawdziwie szczere, nie zamknie ona uszu dla rad i wskazówek wiedzy; jednostka szczera i w dobrej działająca wierze, przeciwnie zapragnie przy najmniejszej wątpliwości oświecić się u ogniska wiedzy i nie omieszka ulec zdrowym argumentom krytyki.

— Złudzenie! woła na to Bayet. W najlepszej i w najświętszej wierze klasy uprzywilejowane uważają za słuszne i sprawiedliwe najokropniejsze przywileje. W poczuciu służącego im prawa, nie mal w poczuciu ciążącego na nich obowiązku, potępiają jako „przewrotowe" najzbawienniejsze idee reform, jeśli te zwracają się przeciwko nim. Potępiają je z góry, nie wdając się nawet w szczegółowy ich rozbiór. Jeśli trzeba przykładu, wystarcza spojrzeć na postawę burżuazji dzisiejszej wobec socjalizmu. Z wyjątkiem garstki umysłów oświeconych, zdających sobie sprawę z teorji kolektywizmu, olbrzymia większość posiadaczy nie ma o nim wyobrażenia. W ślepej pogardzie miesza ona bez różnicy doktryny najróżniejsze iluż to zacnych ludzi, dajmy na to, wierzy całkiem szczerze, że socjalizm i anarchizm to jedno! Na próżno staralibyśmy się zachwiać ich pewnością: w swej niewiedzy czują się dobrze i postanowili z niej nie wykraczać. A ponad tym ich uporem zaślepienia unosi się niczym niezmącony spokój ducha, szczęśliwość, zadowolenie z siebie.

Oni są ludźmi porządnymi; przeciwnicy ich są szaleńcami: oto pancerz osłaniający pogodę ich sumienia. Czują go na sobie, a poza tym o niczym nie chcą wiedzieć. Skądże rodzi się w nich ta pewność i ta pogoda? Pierwszy z brzega socjalista odrzeknie nam, że jest to owoc „zgnilizny", przeżerającej klasę mieszczaństwa, któ

solidarności, która stworzyła świat współdzielczy.

Świat ten rozbudować we wszystkich szczegółach, na zasadach kooperatyzmu, które są jednocześnie zasadami uczciwości w życiu gospodarczem, sprawiedliwości w stosunkach międzyludzkich, społecznego traktowania życia, mogą jednak tylko *nowi* ludzie. Wyrasta przeto nowa moralność, w której dobroć, współczucie, współdziałanie okazują się pierwiastkami, twórczymi nawet w dziedzinie gospodarczej. Na miejsce wszechwładnego dotąd egoizmu wkracza szeroki altruizm.

Abramowski jest u nas rzecznikiem tej moralności, a łącząc ją z gospodarczemi formami bytu opromienia współdzielczość aureolą apostoła, który wieści świat nowy.

Dr. Z. Daszyńska-Golińska.

KRYTYKA.

Z filozofji malarstwa.

Odwaga i kolor.

Pewien malarz narzekał na kolor obrazów swoich, które właśnie malował. Był z nich niezadowolony, poprawiał i przerabiał i długi czas nie mógł dojść, czego im brak mianowicie, co nareszcie z kolorem tym uczynić należy, aby swe nieświadome, a najgłębsze poczucie artystyczne zadowolić. Traf zdarzył, że właśnie w czasie tych walk wewnętrznych pojechał na jarmark do miasteczka i tam zobaczył rańtuch samodziałowy chłopski cudownej roboty. Nabył go czemprędzej ze skarbem tym rozpromieniony wrócił do domu.

Nazajutrz wisiał rańtuch na ścianie a malarz z pogardą patrzył na swoje obrazy, których już nawet poprawiania zaniechał. Zabierał się do innych, płótno już stało przygotowane, a on tymczasem chodził wzburzony, stawał czasami przed obrazami swymi i owym rańtuchem, rozmyślał i znowu powracał do swej gwałtownej i nierównej po pracowni przechadzki. Znać było, że przebywał chwile niezwykłe przełomu duchowego. Kilka wówczas tylko zdań z nim zamieniłem, dotyczących rańtucha i pogardy. Słowa urwane, parę uwag ogólnych o kolorze, o kilimie i o chłopie polskim — wszystko poparte gestem królewskim w stronę ludu naszego i pogardliwym splunięciem w kierunku współczesnego malarstwa.

Rozumiałem go do gruntu — nietylko z powodu obrazowości tej rozmowy półniemej, lecz i dlatego, że pytania, jakie budzi kilim polski i jakie stawia kilim polski naszemu i nienaszemu malarstwu, dawno już w sobie nosiłem i ciągle je rozwiązywałem. Ta zaś rozmowa oryginalna, a w szczególności gest ów i owo splunięcie zawarły jakby sklepienie ostateczne nad całym moim w tej sprawie rozmyślaniem.

Czym jest kilim polski? Co za potęga tkwi w nim, skoro mógł sprowadzić na utalentowanego i wykształconego malarza taki przełom gwałtowny i głęboki? Cóż to za sędzia milczący, który umie i może nad dumę wielkiego malarstwa się wynosić, pytania mu stawiać niepokojące, do odpowiedzialności je powoływać, pogardą mu grozić? Jakie są pytania owe gromiące i jakie na ich głos wypełzają lękliwe odpowiedzi?

Ludowy kilim polski — to nasz pierwotny krajobraz, podwalina malarstwa naszego, do której — zresztą — jeszcze ono nie dotarło. Kilim ludowy tak się ma do malarstwa współczesnego, jak melodje ludowe do muzyki Szopena, jak mity normandzkie do poezji Wagnera: jest pierwotną

---

rą tym większy ogarnia egoizm, im bardziej widzi się zagrożoną. W rzeczywistości. atoli, jest to w równym stopniu także wynik moralności, opartej na intencjach, moralności ze wszystkich kazalnic świeckich i duchownych głoszonej i szczepionej wpośród burżuazji.

Jeśli tedy jednostkę pozostawić samej sobie, jeśli pozostawić ją zasłuchaną we własne sumienie, to z najczystszą intencją będzie ona pochwalać jaskrawe i głębokie krzywdy, uświęcać najokrutniejsze nieprawości.

Czyż ludzkość współczesna na to może jeszcze pozwalać?

Sumienie indywidualne, myląc się i błądząc, uchodzi za nieomylne; sądząc jednostronnie i względnie, uchodzi za bezwzględne. Na czymże tedy pierwsza reforma moralna ma polegać? Oczywiście na tym, aby sumienie uznać za to, czym jest w rzeczywistości, i stąd wysnuć konsekwencje właściwe: uznać je musimy, za trybunał omylny i względny, oraz poddać kontroli przedmiotowej; nie przypisując mu już powagi niewzruszonej i widząc jego ułomność, starać się je rozszerzać i pogłębiać, oświecać, otwierać je nowym prawdom i wymogom, ważyć je na szali nowych ideałów, haseł i wskazań.

Lecz skądże to wskazania owe mamy czerpać?

— Z nauki, — odpowiada Bayet.

Dotychczas sumienie czerpało je samo z siebie, wynajdując dla nich upodstawowania urojone, metafizyczne lub religijne, i krążąc przez to beznadziejnie w błędnym kole. Ale bo też i moralność przedstawiała ze siebie obraz osobliwego pomieszania ze sobą dwu biegunowych stanowisk, które w każdej innej dziedzinie ducha nawzajem się wyłączają: mianowicie stanowiska teoretycznego i stanowiska praktycznego, czyli: naukę mieszała ze sztuką. Moralność dotychczasowa była jednocześnie systemem dociekań teoretycznych i zarazem zbiorem przepisów praktycznych. Usiłowała pełnić równolegle czynności poznawcze obok czynności prawodawczych.

Stanowczy rozdział między nimi stanie się więc pierwszym krokiem na drodze przeobrażenia sumień.

i pełną twórczością kolorystyczną ludu naszego, jest doskonałym wyrazem barwnym całej jego duszy głębokiej i oka mocnego, i jest glebą tęgą i żyzną, w którą prędzej czy później malarstwo polskie musi zapuścić korzenie, jeśli nie zechce zwiotczeć, umiędzynarodowić się i uschnąć na pniu europejskim.

Czym zaś jest nasze współczesne malarstwo, a nawet całe malarstwo polskie? Wiadomo, że powstało ono w dobie ogólnej bezkolorowości malarstwa europejskiego. Jego początki są bezbarwne, zaś przełom kolorystyczny, jaki wraz z Matejką, Chełmońskim i impresjonistami dokonał się — nie dokonał się pod hasłem koloru polskiego, lecz albo pod tchnieniem osobistego genjuszu, jak u Matejki, albo pod wpływem pleinair'u i impresjonizmu francuskiego, który oparcie swe miał w przyrodzie, w krajobrazie i w wibracji świetlnej, w analizie koloru, nie zaś w jego syntezie, charakterze, duchu, indywidualności.

Wyjątkowi koloryści nasi jak Gierymski i Stanisławski, nie byli nimi w pełni i świadomie. Błąkali się, zadatki kolorystyczne ich talentu nie miały pola do rozwoju, przebłyskiwały tylko wciąż jako genjalne możliwości, doprowadzając, zresztą, tu i owdzie twórców swych do dzieł pomnikowych pod względem koloru, jak np. „Sekwana“ Gierymskiego i chata ze słonecznikami Stanisławskiego. Naogół jednak malarstwo polskie do dziś dnia najważniejszego zagadnienia swego, zagadnienia koloru na swój sposób i oryginalnie nie rozwiązało, a nawet rozwiązać nie próbowało.

Malarstwo nasze zalewa anemja kolorystyczna, pospolitość kolorystyczna, niedbalstwo barwne, tchórzostwo barwne. Oto jest słowo: tchórzostwo koloru! Bowiem kolor wymaga odwagi, dziecinnej i bohaterskiej odwagi, pierwotnej, tęgiej i nieświadomej odwagi, jaką lud nasz wykazuje w swoim kilimie. Odwagi, szczerości i bezpośredniości, gwałtownego i bezwzględnego przejawiania się uczuć i wzruszeń w takim stanie barwnym, w jakim w duszy powstały.

Zaś nasze malarstwo współczesne, przesiąknięte naturalizmem kolorystycznym (i wszelkim innym), objektywizacją koloru i jego realizmem, doprowadziło tym samym wyraz kolorystyczny do zupełnego niemal upadku, do zszarzenia i bezsiły, z pod których nawet pierwszorzędne talenty wydobyć się całkowicie nie mogą.

Malarstwo nasze, całe — jak jest, pojechać powinno na jarmark do Wąwolnicy, gdzie właśnie znajomy mój kupił ów rańtuch zbawienny i powinno wywiesić ów rańtuch jako sztandar, pod którym ma się dokonać odrodzenie koloru, a przez nie i odrodzenie całego malarstwa polskiego.

A wiecież, co to jest kolor? Takie pytanie całkiem jest nieoczekiwane w szarych czasach naszych, w mądrych, przemądrzałych czasach naszych, którym się zdaje, że wszystko wiedzą, ponieważ wszystko anemicznym mózgiem swym analizują. Ale koloru nie analizuje się, lecz się go tworzy takim lub innym wedle sił swoich i na *swoje* podobieństwo. Kto chce na pytanie powyższe usłyszeć odpowiedź, kto chce dowiedzieć się, co to jest kolor, niechaj w sali Zachęty naszej podczas najliczniejszej wystawy zawiesi kilim chłopski. On mu odpowie.

Ujrzycie wówczas, co się stanie. Pogasną, spokornieją płótna bezbarwne, kłamliwe, tchórzliwe, kulturalnie-bezsilne, pseudo-wytworne, kolorowo-„prawdziwe“. Zamilknie cała wrzawa pokątna krajobrazów naszych, kwiatów, głów i teł. Pretensja do koloru wymknie się cichaczem na marmurowe schody przedsieni. Cisza grobowa zalegnie salę, nikt nie ośmieli się słowa przemówić, nawet Matejko. On tylko mówić będzie — kilim ludowy. A głos jego, jak kościelne organy

---

Ten krok przełomowy, który dzisiaj ma do zrobienia moralność, nauki przyrodnicze uczyniły już dawno, i on to rozstrzygnął o ich powodzeniu. Był czas bowiem, że i w innych dziedzinach twórczości mieszały się ze sobą punkty widzenia teoretyczny z praktycznym. Alchemja np. trudniła się nietylko badaniem ciał i poznawaniem ich własności, ale zużytkowywać chciała je dla celów praktycznych. Dziś chemja zajęta jest tylko poznawaniem; podobnie jak fizyka, astronomja, psychologja lub botanika, wyzbywszy się pierwiastków sztuki czy rzemiosła, ustaliła się ona jako nauka. Otóż, dążeniem nauk jest poznawanie rzeczywistości, gdy tymczasem zadaniem sztuk bywa oddziaływanie na rzeczywistość. Aby jednak móc oddziaływać skutecznie na rzeczywistość i sprawiać w niej zmiany pożądane, trzeba uprzednią ją poznać. Dlatego też w logicznym porządku działania nauka poprzedza sztukę, aczkolwiek historyczny porządek ich mógł być inny. Na naukach opierają się sztuki, jako praktyczne ich zastosowania. Na fizyce i chemji opiera się sztuka inżynierji, czyli technologja, na biologji opiera się sztuka lecznicza czyli medycyna, na matematyce opiera się miernictwo.

W podobny sposób, według Bayeta, etyka, jako sztuka stosowana sztuka rozumowa, oprzeć się musi na naukach społecznych: na socjologji, na historji i na etologji, czyli nauce o obyczajach.

W chwili obecnej nauki te nie osiągnęły jeszcze wysokiego stopnia rozwoju; niemniej wszakże one to stworzą źródło, z którego sumienie nasze czerpać będzie wskazania co do reform własnych. W miarę rozwoju owych nauk, źródło to będzie coraz obfitsze, wskazania jego coraz pewniejsze.

W świetle koncepcji powyższej sumienie traci swe zwierzchnictwo moralne: o dobrym i złym i o różnicy między nimi rozstrzygać będzie już nie poczucie osobiste jednostki, ale wiedza, na sprawdzianach powszechnych oparta. Jednocześnie upadnie „moralność intencji“.

Koncepcja ta w tym miejscu swego rozwinięcia i urzeczywistnienia przestaje być jednakże własnością Bayeta. Świetne i mocne podstawy zyskuje ona w dziele Levy-Bruhla: „Moralność

głęboki, cały gmach wypełni spokojnym, równym, przepotężnym rytmem.

„Jam jest, który jest" — jak Abrahamów Bóg przemawiać będzie „Wypełniam sobą wieki i przestwór i niemasz mocy, głębi, ni harmonji nademnie"...

Nie sądzę, ażeby ogół nasz był w stanie zrozumieć to, ale artyści nasi do końca wysłuchać i wniknąć powinni w to, co mówi kilim polski. A mówi on o bezpośredniości i potędze koloru, mówi o mocy ducha i oczu, które go widzą, mówi o szczerości i odwadze bezwiednej, a ogromnej, o odwadze tłomaczenia na swój sposób przyrody, o odwadze subjektywizacji koloru wbrew całemu dzisiejszemu malarstwu, które wciąż kolor objektywizuje i duszę artysty i cały świat objektywizuje, doprowadzając sztukę do tego szarego poziomu widzenia, odczuwania i życia, na jakim człowiek współczesny we wszystkich dziedzinach stanął, a raczej ugrzązł i uparł się grzęznąć wciąż dalej i dalej.

Wiecie już, domyślacie się, jaki to przełom odbywał się w duszy znajomego mego artysty, gdy ów rańtuch z Wąwolnicy zawiesił nad swymi obrazami i burzył się, patrząc. Własny lęk i lęk całego naszego malarstwa wobec koloru doprowadzał go do tej pasji. Płytkość, pseudowytworność, słabość koloru naszych obrazów, słodkawość, brak charakteru i skali wielkiej w harmonji kolorystycznej naszego malarstwa wściekały go i ponosiły.

Natomiast przed tym gościńcem jarmarcznym stawał z podziwem i czcią, jako przed objawieniem koloru i harmonji, jako przed czynem mocy, tężyzny, bezpośredniości i odwagi, w rańtuch brzany wiejskiej zakutym. Tak — zakutym, nie wetkanym, ani wprzędzonym na tkackim warsztacie, lecz w ogniach miłości i woli — zakutym.

Cały świat dzisiaj jest szary, tylko wieś nasza płonie barwami tęgimi, jak przed wiekami. Cały świat dzisiaj jest tchórzliwy, tylko wieś nasza oddycha spokojną odwagą, jak przed wiekami. W kilimie polskim, w rańtuchu, w zapasce wiejskiej odnajdzie malarstwo polskie to, co Europa odnalazła w malarstwie japońskim, lecz z czego jeszcze nie zupełnie korzystać się nauczyła: czystość, głąb' odwagę, moc i swoistość koloru i jego harmonji.

Szare, demokratyczne stroje naszych czasów powstały z braku odwagi i pełni życia, (jakim pokolenia współczesne od dawnych się odróżniają. Z kolei szarość ta ogólnie przyjęta następne pokolenia wychowuje już od dzieciństwa w obojętności barwnej i w lęku przed kolorem. Ten lęk kolorystyczny, jako jeden z wielu lęków, przegryza dusze ludzkie zwolna, lecz stale, łączy się z innymi lękami, przeradza się w nie i tworzy oto szarego dzisiejszego człowieka, nawet artystę, który — z kolei — z lękiem kolorystycznym tworzy dzieła swoje i w dalszym ciągu szerzy lęk przed kolorem, niezrozumienie koloru, przygnębienie kolorystyczne, oraz bezsilność i bezmyślność kolorystyczną o ile gdziekolwiek zechce się zapomocą barwy wyrazić — ów blady, szary człowiek dzisiejszy.

Szarość panuje dziś wszędzie — nietylko w strojach. Mowa nasza jest szara, nieobrazowa, pospolita, objektywna. Gesty nasze i sposób życia — bezbarwne i nieplastyczne. Uczucia i wzruszenia przecedzane przez umysł rozważający i rozsądny zatracają bezpośredniość swoją, barwę i świeżość. Całe życie wewnętrzne i zewnętrzne objęte jednym lękiem oryginalności, indywidualności, koloru. Nawet muzyka staje się szara, rozumna i nieplastyczna.

Świat oczekuje nowego pchnięcia gwałtownego. Narody oczekują twórców życia nowego, głębokiego i pełnego. Sztuka, artyści nie są

---

a nauka o obyczajach"; [2]) ten ostatni samodzielnie do tychże wniosków doszedł. Wnioski owe podziela również Durkheim, któremu być może koncepcja nowa zawdzięcza nawet pierwszy swój szkicowy zarys, wyłożony w dziele: „Podział pracy społecznej", [3]) zarys co do czasu wyprzedzający znacznie dzieła Bayeta i Levy-Bruhla.

U nas pierwszym a zarazem jedynym dotychczas myślicielem, który podjął próby zróżnicowania w dziedzinie moralności stanowiska teoretycznego i stanowiska praktycznego, jest Aleksander Świętochowski. [4]) Ścisłą granicę ustala on między etyką a etologją. Gdy zadaniem etologji, według niego, winno być badanie rzeczywistości moralnej, t. j. pojęć, instytucji, obyczajów i uczuć moralnych, zadaniem etyki, tymczasem, winno być reformowanie tej rzeczywistości, jej urabianie w kierunku indywidualnie i społecznie pożądanym. Stosunek tedy etyki do etologji przedstawia się tak samo, jak w innej dziedzinie działalności, stosunek medycyny do biologji, lub technologji do fizyki i chemji.

Nie ulega wątpliwości, że koncepcja tego stosunku stanie się drogowskazem przyszłych w tej dziedzinie badań, drogowskazem badań i pochodnią wstrząsających przełomów. Dzięki nim, być może, z czasem opustoszeją ogrójce cnoty, ale zato zaludnią się i rozkwitną po la pracy społecznej, pola kultury i twórczości.

K O N I E C.

[2]) „La Morale et la Science des Moeus", Paris, Alcan.

[3]) „La Division du travail", Paris, Alcan.

[4]) P. „Źródła moralności". Warszawa, Gebethner i Wolff.

tworem poza — i międzynarodowym, lecz z krwi i kości narodu wyrośli, przezeń ukształtowani rasowo, wzajem na naród swój oddziaływują, dodatnio lub ujemnie. Od was, artyści-malarze! w tym samym stopniu co i od muzyków, rzeźbiarzy, budowniczych, poetów, filozofów, polityków zależy przyszłość całego narodu i jego twórczość najważniejsza — tworzenie ludzi rasowych. Sztuka wasza staje się sztuką narodu, odwaga wasza — odwagą narodu na długie pokolenia.

Jeśli odwagą poety jest uczucie i słowo mocne, to odwagą artysty-malarza jest mocne uczucie i kolor, kolor nietylko w tonie swym głęboki, przemyślany, pewny siebie i tęgi lecz i ujęty w równie mocny rysunek, albowiem jest to jedno: niema koloru bez kształtu.

Po tę tężyznę koloru, po jego swojskość i bezpośredniość, po wzory harmonji jego i odwagi należy do ludu naszego pójść i wszystkie jego skarby kolorystyczne wziąć jako swoje, jako dziedzictwo swoje z prawem i obowiązkiem rozwinięcia go i pogłębienia. Nie można już dłużej obracać się w tym nudnym, ogólno-europejskim kolorze, jaki się na wystawach utarł i wszędzie upodobnił. Nie można już dłużej oczu i serc karmić tym lękiem koloru, tymi jego niewzdniczymi granicami skali objektywnej, a raczej pseudoobjektywnej, zaś w gruncie rzeczy — anemicznej. Bowiem dochodzę do przekonania, że objektywizm jest anemją ciała i mózgu.

Najwyższy subjektywizm koloru oparty na cechach narodowych i z nietkniętych pokładów sztuki ludowej czerpiący soki swoje — oto hasło na dziś dla malarstwa polskiego. Malarstwo japońskie wstrząsnęło Europą i staje się coraz wyraźniej punktem wyjścia a przynajmniej jednym z punktów wyjścia dla sztuki najmłodszej. My — Polacy posiadamy pod stopami swymi coś lepszego jeszcze, grunt pewniejszy, a tak bliski, po który jeno sięgnąć trzeba: stoimy przecież na kilimie chłopskim. Nie! Raczej śpimy na nim, lecz dość oczy uważnie otworzyć, ażeby ujrzeć i zrozumieć, co czynić należy.

Lecz i do tego potrzeba odwagi. Dla zdobycia odwagi, która ma rańtuch wiejski unieść jako sztandar odrodzenia malarstwa — także potrzeba odwagi. Nie zahaczmyż się o to błędne koło zdobywania odwagi! Lecz... tyle wszędzie lęku, że doprawdy z samego lęku przed lękiem już można stać się odważnym.

St. Pieńkowski.

Z Teatru.

Teatr Rozmaitości kampanję zimową rozpoczął sztuką Stefana Kiedrzyńskiego p. t. „Gra serc". Fakt, iż dramatopisarz, „młody" zwłaszcza, winien widzieć swe utwory w wykonaniu możliwie najlepszym i że stosunek między jego zamiarami a pełnym ich uzewnętrznieniem skonstatowany naocznie najwięcej się przyczynić może do kultury talentu, — raz jeszcze stwierdza się świeżo wystawioną sztuką Kiedrzyńskiego. Wynik ostatniego konkursu dramatycznego teatrów rządowych otworzył autorowi „Dzisiejszych" podwoje „pierwszej sceny polskiej", dał mu możność plastycznie sprawdzić wszystkie jego zalety i wady, i emanując się z ostatnich, pierwsze kultywować i pielęgować. Rezultat tego procesu widnieje w „Grze serc". Sztuka ta jest ewolucyjnym etapem talentu Stefana Kiedrzyńskiego, talentu rdzennego i samorzutnego. Zasadnicze momenty sztuki, trzy główne nity, trzymające konstrukcję dramatu: zawiązek intrygi, przełom w połowie sztuki (koniec aktu drugiego) zmierzający prostolinijnie ku katastrofie i finał „Gry serc", trzy więc główne koordynaty decydujące o wartości utworu są tak w zamierzeniu jak w wyrazie samym mocnym i pełnym wytworem procesu twórczego, są cenną zdobyczą roku ostatniego dla konsystencji talentu autora. Reszta niewątpliwie przyjdzie z czasem. Ta reszta — są to prawdy wyższe, które Dante zwał „anagogicznymi", to]— ów wtórny allegoryczny pokład w dramatach ibsenowskich, to obszary, do których utwór dany jest jakby drogowskazem, to — powiedziałbym: metafizyka sztuki. Możność osiągnięcia owej reszty koincyduje z rozwojem indywidualności artysty, nie rodzi się z nim jak talent, lecz pozwala się zdobywać i to stopniowo.

Stosunek owej reszty do talentu jest jak stosunek wyrobu do narzędzia: trzeba mieć narzędzie i wówczas dopiero drogę celowego nim operowania aby utworzyć wyrób dany; materjałem zaś jest cały świat. Stefan Kiedrzyński ma talent, którego mógłby mu pozazdrościć niejeden ze starszych „młodych" kolegów, reszta więc leży w granicach możliwości jego pracy, kultywowania talentu i rozszerzania horyzontów indywidualności.

W „Grze serc" są już próby konstruowania metafizyki sztuki, lecz w próbach tych autor mierzy swe siły na zamiary, są one raczej rezultatem wpływów niż samoistnego dróg szukania, nie wypływają jako konsekwencje z faktów lub stanów utworu, lecz z rezonerstwa bohaterów, nietylko nie tworzą szczytów, lecz mglawią tak pewne nieraz zarysy sztuki. Poza tym jak rzekłem „Gra serc" posiada walory kategorycznego utworu dramatycznego. Talent Kiedrzyńskiego pozwala mu naturalistycznym swym charakterem wyrastać z bezpośredniego kontaktu z życiem w krzew bujny, kwietny, czerpiący swą moc i woń z ziemi a barwy z promieni słońca. Naturalistyczna bezpośredniość obserwacji autora dała sztuce typ tak pyszny i dosadny w rysunku jak Julek-telegrafista. Sztuka była wystawiona i naogół grana bardzo dobrze. Na czele grających należy postawić kreację pani Ordon-Sosnowskiej w roli Ireny Orczyńskiej, kreację przeprowadzoną z całą konsekwencją przez sztukę w myśl intencji autora, z całą pewnością i czystością tonu. Bardzo ładnie a zwłaszcza niezmiernie dyskretnie zarysował typ Romana p. Brydziński, pierwsza czysta młodzieńcza miłość w delikatnych uzewnętrzniona pastelowych barwach pozwoliła artyście stworzyć kilka szczerze lirycznych, pięknych scen. Z pozostałych aktorów p. Śliwicki w czarnocharakterystyczno-rezonerskiej roli Radwana, p. Owerło jako Julek telegrafista, p. Wojdałowicz—Orczyński i Wilczyński — Morski (w grze, nie ty-

ple, typ bo o charakterze czechowsko-książkowym nie jest względem utworu współczynnikiem dodatnim) tworzyli harmonijny wtór dla głównej pary bohaterów.

Klemens Boruta.

Z muzyki.

Nieśmiertelną „Halką“ zainaugurowano w teatrze Wielkim tegoroczny sezon operowy. Pięćdziesiąt cztery lata upłynęło od chwili, kiedy „Halka“ po raz pierwszy ujrzała światło kinkietów w Warszawie i od tej chwili po dziś dzień nie straciła nic na sile swego uroku. Cechą dominującą „Halki“ jest niczym niewypowiedziana prostota muzyczna, na jaką niewiele kto z kompozytorów zdobyć się umiał (Meyerbeer w niektórych ustępach czwartego aktu „Hugonotów“ i Gounod). Tak jednak nieprzebranego źródła prostoty i szczerości jakie miał Moniuszko, w żadnym z kompozytorów dopatrzeć się nie możemy.

Z pomiędzy wszystkich kompozytorów oper nie znamy ani jednego, któryby tak pilnie i gorliwie przestrzegał praw piękna, jak Moniuszko. Żadna pokusa, największe obiecująca powodzenie nigdy skłonić go nie zdołała do użycia jakiegoś efektu, któryby się tym prawom sprzeciwiał.

Instrumentacja Moniuszki była nadzwyczaj wykwintna. Nie była wprawdzie olśniewająca, jak u wszystkich rutynistów, lecz przeglądała z niej zawsze niezmierna wynalazczość dowcipu.

Moniuszko należał do małej liczby kompozytorów, szanujących chwile natchnienia. Zwykle zostawiał swe utwory nietkniętymi, takimi, jakiemi pod wpływem natchnienia się zrodziły, nie poddając ich następnie pod ścisłą kontrolę zimnego rozmysłu, coby niezaprzecznie silnie na ostudzenie wpłynęło.

W takich warunkach zrodziła się „Halka“, jako najbardziej skrystalizowana i charakteryzująca bogatą twórczość Moniuszki.

Wykonanie „Halki“ stało na relatywnym poziomie artystycznym, jedynie p. Dygas potrafił dać kreację niepowszednią, wczuwając się głęboko w interpretowaną postać, tworząc całość silną i wyrazistą.

Orkiestrą prowadził p. Śledziński szablonowo, niekiedy zbytnio przewlekając tempa.

* * *

„Lohengrin“ opera w 3 aktach R. Wagnera.

W Polsce nie może być mowy o kierunku Wagnerowskim. Przedewszystkiem jesteśmy w muzyce znacznie w tyle. Chopin odbiegł od nas o świat cały, Moniuszko nie wskazał kierunku. W ostatnich dopiero kilkunastu latach poczęto się u nas uczyć i pracować naserjo i tych kilku młodszych kompozytorów, których posiadamy, zaliczyć możemy do rzędu nietylko utalentowanych, ale zarówno obdarzonych prawdziwą przezornością. Dziś posiadamy już w Polsce całe zastępy ludzi, rozumiejących i odczuwających duch Wagnera, którego melodje odznaczają się po większej części zwrotami niebywałymi, posiadają nieposolitą wykwintność i głębię.

„Lohengrin“ jest jednym z tych utworów Wagnera, w którym dominuje pierwiastek muzyki lirycznej, zabarwiony niezwykle efektownymi, i jaskrawym kolorytem.

Muzyka „Lohengrina“ jest typowo istotnym dziecięciem swego czasu, najbujniejszym wyrazem nowoczesnego pożądania, nowoczesnego sentymentalizmu, przetłumaczonym na język muzyczny. Dla zrozumienia jej potrzeba dwóch rzeczy: poważnej myśli i wykształcenia, tak jak wykształconym trzeba być, aby zrozumieć „Fausta“ Goethego. Koncentracja umysłowa, której brak naszemu społeczeństwu we wszystkich jego sferach, jest niezbędną dla pojęcia nietylko artystycznej wartości, ale i filozoficznej podstawy dzieł Wagnera.

Efekty dramatyczne, wynikają z serdecznego hymenu wiersza i melodji i są w dziełach Wagnera takie, że będąc jako poeta niższy od Goethego, nie dosięgając jako muzyk wyżyn Beethovena — jako autor dramatyczny jednak może Wagner być porównany do Szekspira.

„Lohengrin“ powstał w krótkim okresie czasu po „Tannhäuserze i już w roku 1849 został wystawiony po raz pierwszy w operze Drezdeńskiej.

„Lohengrin“ zamyka cykl uworów, w których Wagner opiewa pierwiastek tęsknoty i szuka czynników etycznych, decydujących o losach jego bohatorów („Latający Holänder“, „Tannhäuser“ i „Lohengrin“).

Najbardziej zakończony w opracowaniu wydaje się „Lohengrin“, w której potężny genjusz Wangera stworzył i utrwalił najrozleglejsze formy artystyczne.

Jak wystawiono „Lohengrina“ w Warszawie?

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że całość śpiewano na scenie warszawskiej po raz pierwszy po polsku. Opery wyuczono się dobrze, nie odczuto jej natomiast prawie wcale; na scenie nie czuło się Wagnera, nie czuło się twórczości jego ducha i głębi myśli. Na czoło zespołu bezsprzecznie wysunął się p. Dygas, niepospolity przedstawiciel roli tytułowej, który rolę Lohengrina śpiewał z zapałem, brawurą i porywającą młodością. Głos jego brzmiał czysto, pięknie i spiżowo. Cała kreacja godna była pierwszorzędnej sceny zachodnio - europejskiej. Elsę śpiewała p. Wohl, nie zawsze wychodząc zwycięzko z podjętego zadania, szczególniej w wyższych rejestrach brak było artystce tonów czystych, wskutek czego przepadały momenty najbardziej godne zaakcentowania.

Orkiestrę prowadził p. Cimini, dając dowód absolutnego niezrozumienia twórczości Wagnerowskiej; pomijając zbytnią szorstkość ruchów, kapelmistrz zbyt często pozwalał unosić się temperamentowi, zapominając o subtelności Wagnerowskich Leit-Motiv'ów, właściwych tempach i sile akompanjamentu. Chóry z wyjątkiem niektórych scen II aktu śpiewały zgodnie i rytmicznie.

Wystawa nie pozostawiała nic do życzenia. Tajemnicą reżyserji pozostanie jednak kwestja, skąd wzięła się w III akcie dekoracja w stylu bizantyjskim?..

Dr. J. Neumark.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

*** Kandydaturę Jana Kucharzewskiego poparła większość stronnictw polskich. Jest ona protestem przeciwko demagogji, która ze sztan-

daru narodowego czyniła chorągiewkę partyjną i kalała go błotem najohydniejszych kompromisów. W takich warunkach jak nasz, każdy naród nastrojony być musi opozycyjnie, musi dążyć do zapewnienia sobie, jako całości, i każdej klasie społecznej oddzielnie, *elementarnych* praw do rozwoju, dobrobytu, legalnego głoszenia swych postulatów; musi uprawiać politykę prostolinijną, gdyż mało posiadając, od niczego odstąpić nie może. Naród który o tym zapomina przestaje być narodem i staje się sługą narodów.

Nie mogąc na terenie dziwacznie skomplikowanej kurji wyznaniowo-narodowościowej występować pod hasłem różnic ideowych i programowych, jednoczymy się pod wspólnym hasłem dążeń ku lepszej przyszłości. Pragniemy zdobyć dla każdego obywatela prawo głosu w sprawach politycznych i społecznych; łączymy się zatem przeciwko tym, którzy występując zawsze i wszędzie w imieniu całego narodu, na jego usta nakładali kaganiec tak zw. „wyższych racji stanu".

Jako pismo postępowe za kandydaturą Kucharzewskiego wypowiada się *Kurjer Poranny*:

> Za największe zło, za najgroźniejsze niebezpieczeństwo publiczne obóz postępowy polski musi [illegible] przewodników ludzi o barbarzyńskim sposobie czucia i myślenia, ludzi czyniących ze sprawy publicznej pole do harców ambicji, prywaty, obłudy i potwarzy, ludzi nie gardzących żadnym środkiem działania i żadną, najwstrętniejszą agitacją, aby utrzymać na powierzchni siebie i swoją klikę, ludzi przenoszących na pole wielkiej walki o obronę narodowego bytu te same niskie i ciasne pojęcia najwygodniejszego przystosowania się do warunków zewnętrznych, ludzi idących pięściami na przebój w walkach domowych a pochylających nizko karki tam, gdzie czują, że skórze ich rąk zagrażałyby najlżejsze zewnętrzne zadraśnięcia. W obaleniu przewagi tych ludzi leży pierwszy warunek oczyszczenia atmosfery naszego narodowego życia.

Jego kandydaturę popiera nawet *Goniec*, organ wątpiących o celowości obecnej akcji parlamentarnej:

> Aczkolwiek zasadniczo nie jesteśmy za wysyłaniem naszych przedstawicieli, wyrażamy jednak zadowolenie, że zwolennicy wyborów zdecydowali się już na postawienie kandydata na posła — człowieka zdolnego i uczciwego, a dzięki temu położy się nareszcie tym głosem zbiorowej woli tak dawno oczekiwany kres rozpasaniu i wyuzdaniu wyborcze[illegible]

Przeciw cynizmowi z jakim p. Dmowski narzuca Warszawie kandydaturę własną wystąpił również niedawny jego sprzymierzeniec, *Kurjer Zagłębia*:

> Dyktator zbankrutowanej partji staje się najszkodliwszym **warcholem**, burzącym jedność wewnątrz narodu, a za to szukającym — „ugody" zewnątrz. Powtarzają się najsmutniejsze karty naszej historji przedrozbiorowej, gdy w imię „patryjotyzmu" szukano „pomocy" w Petersburgu, Berlinie czy Wiedniu, a w kraju szerzono hasła walki bratobójczej.
>
> Niedawno p. J. Ursyn w gorąco napisanych artykułach wzywał do niepomijania, mimo wszystkie błędy, p. Romana Dmowskiego w obecnych rachubach wyborczych, gdyż w Polsce brak ludzi, wyrobionych w akcji politycznej. To samo zdanie podzielały jeszcze przed kilku tygodniami wszystkie poważne koła społeczne w Warszawie. Ostatnie wszakże wystąpienia p. R. Dmowskiego na wiecach warszawskich, jego artykuły w „Gazecie Warszawskiej" i w *ad hoc* założonej dwugroszowej „Gazecie Porannej" — rozczarowały wszystkich ludzi dobrej woli i dowiodły, że grupka endecka niezdolna jest dzisiaj do żadnej już pracy zbiorowej dla dobra ojczyzny, bo w niej góruje wyłącznie interes partyjny nad najoczywistszymi interesami dobra publicznego.

W tym samym duchu wypowiada się realistyczne *Słowo*:

> Po rozbiciu usiłowań ustalenia kandydatury poselskiej z Warszawy w drodze ogólno-obywatelskiego porozumienia, rozpoczęło się z jednej strony organizowanie na własną rękę przez Narodową Demokrację walki wyborczej przeciwko żydom, z drugiej — próby stworzenia bloku wyborczego grup lewicowych przy udziale żywiołów bezpartyjnych, skupiających się około „Kurjera Warszawskiego" dla przeprowadzenia wspólnego kandydata. Kandydat ten znaleziony został w osobie p. Jana Kucharzewskiego.
>
> Pragniemy, aby stanowisko Stronnictwa Polityki Realnej wobec tych dwóch faktów było dla ogółu zupełnie jasnym i wyraźnym i dlatego oświadczamy, że pomimo obecnej wspólności poglądów na zadania polskiego przedstawicielstwa parlamentarnego z Narodową Demokracją w akcji wyborczej, którą prowadzi, łączyć się nie możemy, ponieważ akcja ta prowadzona jest pod hasłami nienawiści, z którymi nasze uczucie moralne i chrześcijańskie pogodzić się nie może.

Więc jedni z ogólnych zasadniczych, inni wyłącznie z etycznych względów zwracają się przeciwko demokracji narodowej. P. Dmowski, lub jego lejb-gwardzista ma słuszność najzupełniejszą, gdy pisze w *Gazecie Warszawskiej*:

> Gdybyśmy o nastroju opinji wnioskować mieli z artykułów niektórych dzienników warszawskich lub z oświadczeń przedstawicieli partji, musielibyśmy dojść do wniosku, że opinja społeczeństwa polskiego dawno i stanowczo odwróciła się od reprezentacji naszej w Petersburgu, że potępiła jej politykę, w konsekwencji zaś — wybory obecne muszą dać rezultat taki, że przedstawicielstwo polskie w Dumie zostanie gruntownie co do swego składu i co do kierunku swej polityki zmienione.

Tak! niestety p. Roman Dmowski miewa jedynie rację wówczas, gdy pisze — w trybie warunkowym.

KRONIKA.

TRZECIA DUMA poświęciła na obrady 2,980 godzin 16 minut. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że utrzymanie trzeciej Dumy w ciągu pięciu lat kosztowało 13,513,700 rubli, to każda godzina pracy prawodawczej kosztowała skarb państwa 4,535 rubli.

W przeciągu tego czasu jeden z posłów przemawiał 374 razy, jeden 324 razy. Od 201 do 300 razy przemawiało dwóch posłów, od 201 do 25 razy 3 posłów, od 151 do 200 — siedmiu posłów, od 101 do 150 — 11 posłów, od 51 do 100 razy — 48 posłów, od 26 do 50 razy — 54 posłów, od 11 do 25 razy — 78 posłów, od 4 do 10 razy — 92 posłów. Trzy razy przemawiało — 22, dwa [illegible]

Ani razu nie przemawiało 93 posłów, w tej liczbie 8 prawicowców, 22 nacjonalistów, 5 niezależnych nacjonalistów, 42 październikowców, jeden muzułmanin, jeden

polak, 6 postępowców, 4 kadetów, jeden członek grupy pracy i trzech bezpartyjnych.

Usunięcie z sali obrad było zastosowane 58 razy względem 34 posłów.

W ciągu lat pięciu Duma przyjęła 2,346 wniosków rządowych, — odrzuciła 79. 215 wniosków Duma nie zdążyła rozważyć.

Jeżeli zważymy, że z ogólnej liczby przyjętych przez Dumę, w ciągu 2,980 godzin wniosków, Rada państwa [illegible] jednawczym, dwie ustawy nie uzyskały sankcji cesarskiej, 26 zostało zwróconych przez radę państwa — wynika pytanie, ile kosztował każdy wniosek rządowy?

KONKURS NA NOWELĘ. Redakcja „Kurjera Litewskiego" ogłasza konkurs na nowelę (500 — 2,000 wierszy druku), której temat ma być zaczerpnięty z życia współczesnego, lub z przeszłości Litwy i Białorusi, albo wreszcie z życia wychodźców z tego kraju. Utwory zakwalifikowane przez sąd konkursowy wydrukowane zostaną w „Kurjerze Litewskim" i opłacone zwykłym honorarjum, czytelnicy zaś tego pisma większością głosów wybiorą dwa najlepsze utwory, z których jeden otrzyma (poza honorarjum) nagrodę pierwszą w rozmiarze 300 rubli, drugi zaś drugą w rozmiarze 100 rb. Termin nadsyłania rękopisów upływa 15 (28) grudnia r. b. Rękopisy wysyłać należy pocztą pod adresem:

„Wilno. Redakcja „Kurjera Litewskiego", z zachowaniem zwykłych warunków konkursowych.

W ZW. RÓWN. KOBIET. Dn. 1 b. m. w Związku Równ. Kobiet odbyło się posiedzenie poświęcone sprawie [illegible]

Zebraniu przewodniczyła p. Reinschmit-Kuczalska.

W celu zaznajomienia zebranych z sytuacją zabrał głos p. Łypacewicz, który umotywował pobudki połączenia się secesji Nar. Dem. ze Zjednoczeniem Postępowym w celu popierania kandydata na posła p. Jana Kucharzewskiego.

W sprawie tych motywów zabierali jeszcze głos p. Weydel i Kurnatowski, proponując Zw. Równ. popieranie kandydata Kucharzewskiego.

P. R. Kuczalska potępiała dotychczasową działalność Koła polskiego w Dumie. P. Bojanowska również nawoływała do solidaryzowania się ze Zjednoczeniem Postępowym, z zastrzeżeniem jednak, aby kandydat Kucharzewski w razie przejścia na porządek dzienny obrad w Dumie sprawy równouprawnienia kobiet, wypowiedział [illegible]

W dyskusji brali udział: pp. Pachucka, wypowiadając się za zreformowaniem szkół żeńskich na wzór męskich, p. Zawadzka za prawami robotnic, jako żon i matek, Lubińska — w sprawie traktowania równouprawnienia kobiet, jako postulatu narodowego i Dicksteinówna w sprawie zorganizowania wspólnego wystąpienia stowarzyszeń kobiecych w celach wypowiedzenia się i zreformowania programu.

Zapadła następująca uchwała:

„Związek równouprawnienia kobiet polskich na zebraniu w dn. 1 października, przyjmując z zadowoleniem wiadomość o wspólnie postawionej przez stronnictwa postępowe i secesję N. D. kandydaturze na posła miasta Warszawy p. Jana Kucharzewskiego wzywa kobiety do równouprawnienia dążące, aby wpływem swoim w rodzi[illegible] akcję, mającą na celu spójne działanie dla ogólnego — narodowego dobra.

Uchwala także zwrócić się do kandydata p. Jana Kucharzewskiego z wezwaniem, aby w mowie programo[illegible]

przyznania kobietom praw wyborczych do Dumy i samorządu Królestwa Polskiego, rozszerzenia praw mężatek, prawodawstwa zwalczającego nierząd i handel żywym towarem, równouprawnienia kobiet w zakresie nauki, wykonywania zawodów, zajmowania urzędów i prawo[illegible]

[illegible] stowarzyszenia i związki kobiece, aby także zainterpelowały kandydata na posła o jego poglądy na prawa kobiet dla wykazania tym solidarnym wystąpieniem, iż kobiety stanowią siłę społeczną, z którą się rachować należy".

OFIARY.

Na wpisy dla niezamożnych uczni szkół prywatnych polskich J. J. z Pniewa rb. 10.

Książki nadesłane do Redakcji:

Ernest Hello: „Studja i szkice". Wybrał i przełożył Walery Gostomski. Wydawnictwo „Symposion". Lwów. Nakładem księgarni polskiej B. Połonieckiego. Str. 238.

Juljusz Kleiner: „Zygmunt Krasiński". Dzieje myśli. Tom I. Lwów, 1912. Nakładem Tow. Wydawniczego. Str. 380.

Museion, miesięcznik poświęcony literaturze i sztuce. Rok II, 1912. zeszyt VIII (Sierpień).

Emil Faguet „Kochaj Rodzinę". (Dziesięć przykazań miłości). Z francuskiego przełożył A. L. Warszawa, M. Arct. 1912 str. 100.

Jan Gołębiowski „Początki nauki perspektywy". Podręcznik dla uczącej się młodzieży. 210 rysunków w tekście. Stanisławów. Nakładem księgarni Marjana Hasklera. Str. 150.

Cycylja Łubieńska: „Sprawa dysydencka". Monografie w zakresie dziejów nowożytnych, wydawane przez Szymona Askenazego. Tom. XIII. Warszawa. Str. 100. Cena kop. 60.

Stanislaus Herse: „Frauenarbeit im Koenigreich Polen". Zurych.

Marjan Kukiel: „Próby powstańcze po trzecim rozbiorze". Monografje w zakresie dziejów nowożytnych wydawane przez Szymona Askenazego. Tom XIX. Str. 512. Cena rb. 1 kop. 50.

Za redaktora: **Wincenty Rzymowski**. Wydawca: **Józef Jabłoński**.

Druk. L. Bogusławskiego, Warszawa, Ś-to Krzyska 11.



Prenumerata „Prawdy“

wraz z bezpłatnym dodatk:

W Warszawie: miesięcz. kop. 70, kwartal. rb. 2, [illegible] rb. 8, z odnosz. do [illegible]

z przesyłką poczt. do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 [illegible]

Za zmianę adresu [illegible]

Redaktor przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt od 4—5 pp.

Rękopisów nie odsyła się. A[illegible] tych mogą je odbie[illegible] w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w redakcji lub za pośred[illegible] syłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedosta[illegible]

Ceny ogłoszeń jednorazowych: Okładkę str. 2, 3, 4 Rb. 60 za 1/2 30.— za 1/4 15.— za [illegible] 7.50

Okład str. 1-a Rb. 80.— za 1/2 40.—za 1/4 20.—za 1/8 10.—

Przedpłatę przyjmują: administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. [illegible]

Drukarnia L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11. Telefon 195-52.